



GŁOS BRATA ALBERTA

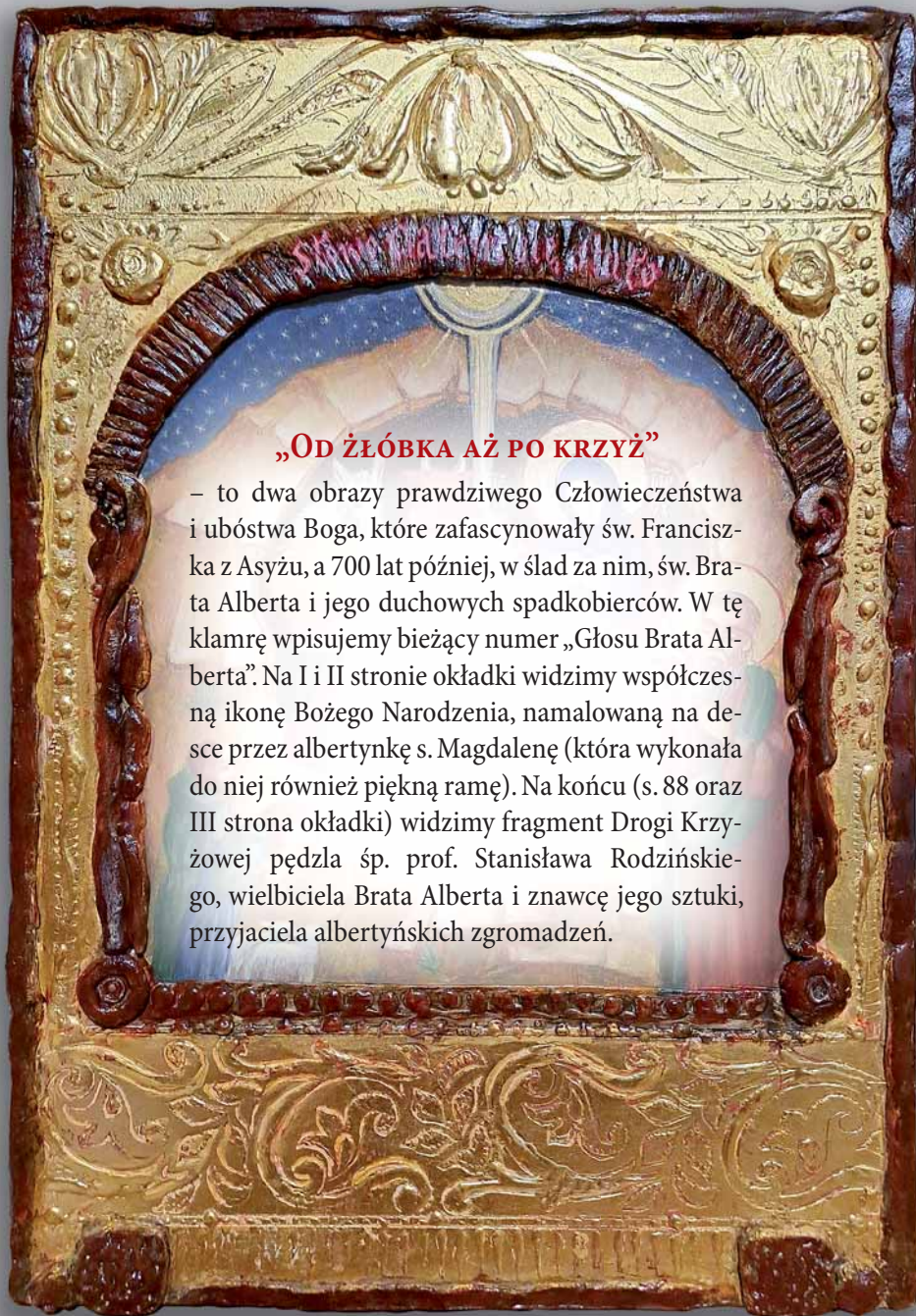


nr 2 (106) AD 2024

ISSN 2084-4360



Boże Narodzenie, mal. s. Magdalena Wronicz



„OD ŻŁÓBKA AŻ PO KRZYŻ”

– to dwa obrazy prawdziwego Człowieczeństwa i ubóstwa Boga, które zafascynowały św. Franciszka z Asyżu, a 700 lat później, w ślad za nim, św. Brata Alberta i jego duchowych spadkobierców. W tę klamrę wpisujemy bieżący numer „Głosu Brata Alberta”. Na I i II stronie okładki widzimy współczesną ikonę Bożego Narodzenia, namalowaną na desce przez albertynkę s. Magdalenę (która wykonała do niej również piękną ramę). Na końcu (s. 88 oraz III strona okładki) widzimy fragment Drogi Krzyżowej pędzla śp. prof. Stanisława Rodzińskiego, wielbiciela Brata Alberta i znawcę jego sztuki, przyjaciela albertyńskich zgromadzeń.

Spis treści

- | | | | |
|----|--|----|--|
| 2 | Kościół bliższy ludziom <i>Dokument Końcowy Synodu o synodalności</i> | 57 | Kto to jest ubogi? <i>opr. s. Agnieszka Koteja</i> |
| 3 | Wydarzenia u sióstr <i>opr. s. Ksenia Kalemba</i> | 60 | Zaufanie. Kopernikański przewrót w doświadczeniu wiary <i>abp Adrian Galbas</i> |
| 23 | Wydarzenia w TPBA <i>opr. Iwona Gacka</i> | 68 | Jesienne popołudnie <i>s. Magdalena Wronicz</i> |
| 38 | Powinniśmy mieć wobec naszych podopiecznych oczy wiary i serce ożywione nadzieją i miłością <i>Jerzy Marszałkiewicz</i> | 70 | Konsekracja jako źródło, przy którym człowiek tańczy <i>s. Ksenia Kalemba</i> |
| 42 | Powódź. „Ale mają siebie!” <i>Iwona Gacka</i> | 80 | Refleksja jubileuszowej wdzięczności <i>s. Taida Lolo</i> |
| 47 | Najbiedniejsze ofiary tej wojny <i>br. Bernard Czarnucha</i> | 82 | Córka lęku czy córka Miłości? <i>Renata Biata</i> |
| 54 | Kto jest naprawdę biedny? <i>s. Marzena Kucharska</i> | 88 | Los <i>s. Agnieszka Koteja</i> |

GŁOS BRATA ALBERTA półrocznik

adresowany do czcicieli św. Brata Alberta i wszystkich, którzy czerpią z jego ducha

Wydawca: Zgromadzenie Sióstr Albertynek; współpraca: Zgromadzenie Braci Albertynów, Towarzystwo Pomocy im. św. Brata Alberta.

Redakcja: albertynka s. Agnieszka Koteja.

Współpraca: albertyn br. Kamil Szymański, TPBA: p. Iwona Gacka.

Adres: Woronicza 10, 31-409 Kraków. E-mail: glosbrata@wp.pl

ODDAĆ SIĘ PANU BOGU NA WSZYSTKO, UFAĆ MU BEZ GRANIC, BYĆ UKRYTĄ I ZAPOMNIANĄ, IŚĆ ZA JEZUSEM OD JEGO ŻŁÓBKA AŻ DO KRZYŻA.

br. Bernardyna

Kościół bliższy ludziom¹

Synod o synodalności przez kilka lat budził wiele nadziei, ale i obaw. Jego istotą – czytamy w Dokumencie końcowym – było odnowienie doświadczenia spotkania ze Zmartwychwstałym Panem (n. 1). Kontemplując Zmartwychwstałego widzimy także znaki Jego ran, „które nadal krwawią w ciałach tak wielu braci i siostr, także z powodu naszych własnych win. Nasze zapatrzenie w Pana nie oddała nas od dramatów historii, ale otwiera oczy, by dostrzec cierpienie, które nas otacza i nas przenika” (n. 2). Synodalną odpowiedzią Kościoła na to cierpienie jest wezwanie do tworzenia autentycznych relacji i prawdziwych więzi:

„Zbawienie,
które ma być przyjęte i głoszone,
dokonuje się poprzez relacje.
Jest przeżywane wspólnie
i razem daje się o nim świadectwo.
Historia jawi się nam jako tragicznie naznaczona wojną,
rywalizacją o władzę, tysiącami niesprawiedliwości
i nadużyć. Wiemy jednak, że Duch Święty
umieścił w sercu każdego człowieka
głębokie i ciche pragnienie autentycznych relacji
i prawdziwych więzi.
Samo stworzenie mówi o jedności i dzieleniu się,
o różnorodności i przeplataniu się różnych form życia” (154).

¹ Zob. Dokument Końcowy Synodu o synodalności nr 28.

Wydarzenia u sióstr

Opracowała
s. Ksenia Kalemba

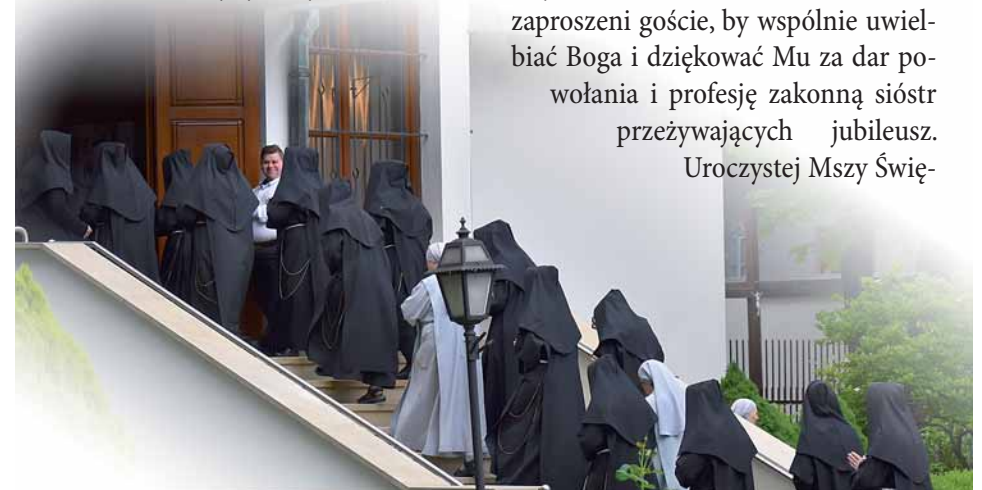
Jubileusze sióstr

11 maja cała wspólnota albertyńska świętowała jubileusze profesji zakonnej naszych sióstr. Był to jubileusz:

75-lecia s. Olimpii Tustanowskiej, 70-lecia s. Redempty Rożej, s. Gorgonii Świdarskiej oraz s. Salustii Rożej, 60-lecia s. Licynii Święs i s. Bertilli Gmiterek, 50-lecia s. Małgorzaty Golec, s. Jadwigi Kozielec, s. Teresy Kowalik, s. Katarzyny Krzystoń, s. Natalii

Malarskiej, s. Heleny Kasperuk, s. Teresy Mikusek, s. Moniki Regiec, s. Renaty Bobrowskiej, s. Łucji Pyra, s. Laurencji Kozdroń, 25-lecia s. Miriam Łopuszyńskiej, s. Faustyny Służalec, s. Bernardyny Buczyńskiej, s. Agnieszki Chmielarskiej, s. Emanuela Moćko oraz s. Agnes Chudy.

Z tej okazji w Sanktuarium Ecce Homo św. Brata Alberta, przy relikwiarzach Założycieli zgromadziły się siostry z wielu stron Polski i świata oraz zaproszeni goście, by wspólnie uwielbiać Boga i dziękować Mu za dar powołania i profesję zakonną sióstr przeżywających jubileusz. Uroczystej Mszy Świę-





tej koncelebrowanej przewodniczył ordynariusz siedlecki bp Kazimierz Gurda. Obecny był również bp Henryk Cierszko z diecezji białostockiej oraz wielu kapłanów.

Po przywitaniu kapłanów, sióstr oraz gości Siostra Starsza Teresa Maciuszek zwróciła się do sióstr jubilatek, wskazując, że jubileusz jest momentem przypomnienia o istocie powołania, które



tak naprawdę jest bezgranicznym oddaniem się Panu Jezusowi i trwaniem z Nim w jedności. Zwróciła też uwagę na to, że czas jubileuszu jest powrotem do tych chwil, w których każda z sióstr odkryła tajemnicę swojego życia, to znaczy to, że Jezus był i nadal jest jej miłością i chce nią pozostać.

Ze względu na wiek i chorobę nie wszystkie jubilatki mogły wziąć udział w uroczystej Mszy Świętej, dlatego Siostra Starsza Teresa zapewniła o modlitwie w ich intencji.

W czasie homilii bp Kazimierz Gurda, odwołując się do słów Maryi z Magnificat, powiedział, że „wdzięczność jest postawą każdego, kto wierzy w Boga, idzie Jego drogą i Mu służy. Bo słusznie jest przekonany, że wszelkie dobro, jakie otrzymał i w którym uczestniczy pochodzi od Niego. Wszyscy tu zgromadzeni – podkreślał – pragniemy błogosławić Boga za to, że od naszych narodzin jest źródłem naszego wywyższenia, dokonującego się dzięki Jego miłosierdziu. Wszystkie siostry jubilatki niosą w swoich sercach wdzięczność Bogu za świat, który stworzył, za jego piękno i za historię swego życia, w której od narodzenia mogą dostrzec, jak Bóg je wywyższył i jak postępuje z nimi według swego miłosierdzia”.

Foto: s. Dorota Kostka





Odpust Brata Alberta

17 czerwca obchodziliśmy uroczystość św. Brata Alberta. Trwałyśmy w modlitwie dziękczynienia za dar naszego Założyciela, za jego życie oddane Bogu i człowiekowi, za świętość, za charyzmat ubóstwa i miło-

sierdzia, za Zgromadzenie i prowadzone przez nie dzieła posługi najuboższym oraz za każdą z nas – obdarzoną charyzmatem albertyńskim. W Krakowie, w Sanktuarium Ecce Homo, przy relikwiach św. Brata Alberta uroczystej Mszy świętej przewodniczył abp Adrian Galbas, metropolita katowicki.

W słowie przywitania Siostra Starsza Teresa zwróciła uwagę na szczególną rolę Eucharystii w życiu św. Brata Alberta.

W uroczystość św. Brata Alberta bardzo wiele osób przybyło do sanktuarium, by modlić się za wstawnictwem Ojca ubogich, powierzać jego opiece trudne sprawy i „nakarmić się” jego dobrocią.

Foto: s. Dorota Kostka





Dzień skupienia DWA w Rzęsce

5 maja w Rzęsce odbyło się spotkanie integracyjno-formacyjne Duchowych Współpracowników Albertyńskich. Dzień skupienia poprowadził ks. Grzegorz Pieróg, proboszcz parafii pw. Pana Jezusa Dobrego Pasterza w Krakowie. Wygłosił konferencję na temat wdzięczności oraz odprawił Mszę świętą. Spotkanie zorganizowała s. Daria Borowiak we współpracy z s. Teresą Pawlak. Program tego popołudnia obejmował również adorację Najświętszego Sakramentu, nabożeństwo majowe oraz spotkanie przy stole. S. Maria Kowalik opowiedziała wszystkim zebranym o s. Błażej, któ-



rej publikację dotyczącą wdzięczności i uwielbienia otrzymał każdy uczestnik spotkania. Duchowi Współpracownicy przyjechali z Igołomi, Tylmanowej,

Rzęski, Krakowa i okolic. Był to piękny czas umocnienia wiary i dzielenia się nią z innymi.

Foto: s. Daria Borowiak





Śluby wieczyste s. Patrycji Czekaj

16 lipca, we wspomnienie Najświętszej Maryi Panny z Góry Karmel s. Patrycja Czekaj złożyła śluby wieczyste. Uroczystość profesji miała miejsce w Sanktuarium Ecce Homo św. Brata Alberta w obecności wspólnoty zakonnej oraz rodziny i przyjaciół. Eucharystii przewodniczył ks. Dariusz Karoń, wikariusz rodzinnej parafii s. Patrycji.

Foto: siostry albertynki





Relikwie Brata Alberta w Sosnowcu Zagórzcu

20 lipca w parafii Matki Bożej Fatimskiej w Sosnowcu Zagórzcu odbyła się uroczystość dziękczynienia za służby wieczyste s. Patrycji Czekaj. W swojej rodzinnej parafii dziękowała ona wraz z Rodzicami, bliskimi i przyjaciółmi, a także z parafianami i siostrami za dar powołania albertyńskiego. Mszy świętej przewodniczył proboszcz ks. Sławomir Woźniak. Dziękczynienie za wieczystą profesję s. Patrycji połączone było z uroczystym przekazaniem



relikwii św. Brata Alberta, patrona diecezji sosnowieckiej, parafii Matki Bożej Fatimskiej.

Foto: siostry albertynki





Pielgrzymka do Piekar Śląskich w intencji powołań

W dniu 18 sierpnia delegacja sióstr z prowincji krakowskiej uczestniczyła w Pielgrzymce Kobiet i Dziewcząt do Sanktuarium Matki Sprawiedliwości i Miłości Społecznej w Piekarach Śląskich. Tegorocznym hasłem pielgrzymki były słowa: „Jestem w Kościele, więc idę”. Mszy Świętej przewodniczył kard. Gerhard Müller, który wygłosił także słowo Boże. Podkreślił w nim dziejową rolę Maryi w historii naszego narodu. Słowo do pątniczek skierował również arcybiskup Adrian Galbas.





Program pielgrzymki obejmował, oprócz uroczystej Eucharystii, wspólne odśpiewanie godzinek ku czci Matki Bożej, godzinę ewangelizacyjną, a także nieszpory maryjne, które poprowadził bp Andrzej Przybylski.

Intencją, jaką siostry powierzały Matce Bożej Piekarskiej, była prośba o nowe powołania do naszego Zgromadzenia. Piekarska „kobieca” pielgrzymka była jednak nie tylko czasem modlitwy, ale również okazją do spotkania i wspólnie dzielonej radości i wiary.

Foto: siostry albertynki





Amerykańska nowicjuszka

21 września w Hammond w stanie Indiana siostra postulantka Zola Pickett została przyjęta do nowicjatu. Przyjęła nowe imię – s. Damiana, a jako patrona wybrała św. Damiana, opiekuna trędowatych. S. Damiana jest Amerykanką i pochodzi z Missisipi. Do nowicjatu przyjęła ją Siostra Starsza Teresa Maciuszek. Dom nowicjatu delegatury amerykańskiej to Hammond. Tam s. Damiana będzie podejmowała próbę życia radami ewangelicznymi (czystości, ubóstwa i posłuszeństwa) w charyzmacie albertyńskim. Towarzyszyć jej w tej drodze będzie siostra mistrzyni Jadwiga.

Foto: siostry albertynki





Jubileusz w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej

22 września w Munster (USA) odbyła się uroczystość jubileuszowa 50-lecia obecności i posługi sióstr albertynek w Stanach Zjednoczonych. W święto bł. Siostry Bernardyny amerykańska wspólnota albertyńska wraz z Siostrą Starszą i towarzyszącą jej s. Marią Kazmierczak w kościele ojców Karmelitów Bosych w Munster dziękowały Bogu w czasie Eucharystii za wszystkie łaski i błogosławieństwo otrzymane w tych wszystkich latach służby w Stanach Zjednoczonych A.P.



Mszy świętej przewodniczył bp Robert J. McClory, biskup Gary. Obecni byli również kapłani, którzy współpracują z siostrami, kapłani rezydenci, którymi siostry się opiekują oraz dobroczyńcy, przyjaciele i współpracownicy. We wspólnym świętowaniu wzięły udział wszystkie siostry posługujące w Hammond, Round Lake oraz Crestwood.

Po Mszy świętej zaproszeni goście spotkali się wraz z siostrami na świątecznym obiedzie. Siostra Danuta przedstawiła historię pobytu sióstr w Ameryce. Nie zabrakło też pamiątkowych upominków związanych z przeżywanym jubileuszem. Na koniec dzieci z polskiej szkoły wystąpiły w krótkim przedstawieniu artystycznym.

Foto: siostry albertynki





Wydarzenia w TPBA

**Opracowała
Iwona Gacka**

Wspólny miting

Wiele osób bezdomnych korzystających ze wsparcia Kół Towarzystwa boryka się z problemem alkoholowym, który jest formą ucieczki lub znieczulenia zastanej sytuacji życiowej. Praca nad wyjściem z alkoholizmu jest trudna, wymaga czasu i zaangażowania obu stron: podopiecznych i pracowników.

Dlatego też w Kole Bielickim członkowie wraz z podopiecznymi i pracownikami postanowili wspólnie uczestniczyć w otwartych mitingach wspólnoty Anonimowych Alkoholików.

Miting jest zasadniczym elementem działania wspólnoty Anonimowych Alkoholików. To wyjątkowe wydarzenie, podczas którego osoby borykające się z uzależnieniem od alkoholu mogą wspierać się nawzajem w dążeniu do





trzeźwego życia. Osoby, które pierwszy raz decydują się na udział w spotkaniu Anonimowych Alkoholików, często zadają sobie pytanie: „Co to jest miting AA?”. Odpowiedź na to nurtujące pytanie może być pierwszym krokiem do zmiany na lepsze.

„Dzięki temu spotkaniu poszerzyliśmy swoją wiedzę o zasadach funkcjonowania grupy Anonimowych Alkoholików, o 12 krokach, czyli fundamencie filozofii AA, o anonimowości i zaufaniu wśród członków” – podkreśla Prezes Koła Bielickiego Aneta Szkolna.

Udział w mitingach stanowi uzupełnienie terapii prowadzonej indywidualnie, a wspólne doświadczenia i wsparcie grupy często stają się istot-

nym elementem trwałej trzeźwości. „Podoba mi się, że zasady AA akcentują ważność integracji różnych metod leczenia, doceniając każdą ścieżkę, nawet nurt redukcji szkód, która prowadzi do wyzdrowienia” – mówi opiekun w schronisku dla mężczyzn.

Wspólne uczestnictwo podopiecznych i pracowników pozwala lepiej zrozumieć sytuację i postawę drugiej strony, co z kolei korzystnie wpływa na relacje i prace w rozwiązy-

waniu problemu alkoholowego i bezdomności.

Adoptowali rodzeństwo

Historia Towarzystwa Pomocy im. św. Brata Alberta Koło Dębica rozpoczęła się pod koniec 2003 r. Polskie Koleje Państwowe przekazały Miastu Dębica budynek przy ul. Słonecznej 1, który ówczesny Burmistrz Miasta Dębica i Kierownik Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej postanowili przekazać organizacji pozarządowej z przeznaczeniem na schronisko dla bezdomnych mężczyzn. W ciągu kilku dni uformowała się grupa założycieli,

która od 5 maja 2004 r. zaczęła oficjalnie działać jako Koło Dębica.

W tym roku Koło Dębica obchodzi 20-lecie działalności. Podczas dwóch dekad udzielono pomocy wielu osobom w trudnej sytuacji życiowej – bezdomnym, ubogim, schorowanym, niepełnosprawnym – zapewniając im godne warunki życiowe, wsparcie duchowe, medyczne, socjalne, a także pomoc w reintegracji społecznej i zawodowej. Dokonania członków Koła Dębica zasługują na okazałe wyróż-

nienie. Jednak najpierw Zarząd Koła, a następnie Zebranie Członków Koła zdecydowało świętować skromnie (msza św. w intencji najbardziej potrzebujących, potem spotkanie przy kawie i ciastku) i zamiast wydawać pieniądze na wystawne uroczystości, postanowili finansować naukę dzieci afrykańskich.

Tym pomysłem członków i współpracowników zaraziła prezes Koła – Anna Wójcik, która od 7 lat prywatnie wspiera akcję Adopcja Serca prowa-





dzoną przez Zgromadzenie Sióstr Misjonarek św. Piotra Klawera. „Adopcja Serca to pomoc duchowa i materialna ofiarowana konkretnemu dziecku, które żyje w kraju misyjnym i znajduje się w trudnej sytuacji materialnej. Pomocy udziela się systematycznie kilka, a nawet kilkanaście lat, do momentu aż dziecko stanie się dorosłe i niezależne” – wyjaśnia pani Anna. Jednak najważniejszą radością dzieciom daje wiedza, że w Polsce żyją ludzie, którzy o nich pamiętają i darzą je swoją miłością i troską.

Do tej pory wsparciem Koła Dębica były objęte osoby dorosłe z powiatu dębickiego i okolicznych gmin podkarpackich, a od tego roku pomoc finansową i duchową otrzyma zaadoptowane przez Koło rodzeństwo z Wysp Zielonego Przylądka. „Dzieci jest bardzo dużo i rzadko zdarza się, aby osoba prywatna zdecydowała się na adopcję dwójki” – podkreśla Anna Wójcik. Dzięki gestowi członków Koła Dębica rodzeństwo otrzyma przybory szkolne, książki, mundurki i możliwość nauki aż do ukończenia studiów lub osiągnięcia pełnoletności. „To zaledwie 200 zł miesięcznie, a dzieci będą mogły rozwijać się, poznawać świat, zrealizować marzenia i żyć godnie” – dodaje jeden z członków Koła.

„Włączając się w dzieło Adopcji Serca, mimo że pozostajemy w Polsce, stajemy się autentycznymi misjonarzami,

bo dzielimy się naszą wiarą i miłością z dziećmi i ich rodzinami żyjącymi w krajach misyjnych” – zachęcają siostry klawerianki.

Krótką modlitwą, a tyle znaczy

Koło Mieleckie powstało w grudniu 1991 roku, aby nieść pomoc osobom bezdomnym. Dzięki ścisłej współpracy Urzędu Miejskiego w Mielcu, Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej oraz zaangażowaniu licznych mielczan już 21 maja 1992 r. uruchomiono Schronisko dla bezdomnych mężczyzn, pomimo trwających prac remontowo-adaptacyjnych. Całkowity remont zakończono dopiero dwa lata później.

W 2019 roku obok schroniska dla mężczyzn powstało schronisko dla kobiet i noclegownia. Obecnie Koło Mieleckie zapewnia całodzienne wsparcie 20 panom i 8 paniom oraz nocleg 12 osobom.

Działalność Koła Mieleckiego jest ukierunkowana na udzielanie wszechstronnej pomocy osobom bezdomnym – mieszkańcy mają zapewniony nocleg, wyżywienie, odzież, opiekę lekarską, socjalną i prawną oraz wsparcie w reaktywacji społecznej i zawodowej. Podopieczni są zaangażowani w utrzymanie czystości w budynkach i ich otoczeniu, codziennie pomagają w kuchni, pełnią dyżury w pralni, wy-



konują prace naprawcze i remontowe oraz udzielają pomocy sąsiedzkiej.

Wspólnotę mieszkańców wzmacnia wzajemna akceptacja, pomoc braterska, wspólne spędzanie czasu wolnego oraz wsparcie duszpasterzy parafii św. Mateusza w Mielcu. Mieszkańcy skwapliwie rozwijają życie religijne w schroniskach – celebryją zwyczaje religijne, uczestniczą w pielgrzymkach, Mszach świętych. A teraz wzbogacili swój tygodniowy rytm o Koronkę do Miłosierdzia Bożego:

„To już weszło na stałe do naszego harmonogramu zajęć. W każdy piątek zbieramy się, aby odmówić wspólnie Koronkę do Miłosierdzia Bożego. A w każdy pierwszy piątek towarzyszy nam nasz opiekun duchowy ks. prałat Stanisław Jurek. Krótka modlitwa, ale jakże wnosząca w naszą grupkę po-

czucie solidarności i świadomości, że modlimy się jedni za drugich, w intencji ludzi najbardziej pokrzywdzonych przez los” – mówi Alicja Krogulec, członek Koła Mieleckiego.

Dają radość najmłodszym

W 1992 roku grupa założycielska postanowiła powołać na terenie Miasta Ostrowa Koło Towarzystwa Pomocy im. św. Brata Alberta, kierując się pragnieniem wspomagania osób w wychodzeniu z kryzysu bezdomności oraz prewencji wykluczenia społecznego. Realizację celów Towarzystwa członkowie Koła rozpoczęli organizacją kolacji wigilijnych, śniadań wielkanocnych, rozdawaniem paczek żywnościowych, odzieży i drobnego wyposażenia. Na-



stępnie otworzyli punkt doradztwa zawodowego, a kilka lat później schronisko i noclegownię dla bezdomnych mężczyzn. Mieszkańcy schroniska mają zapewnioną całodzienną opiekę (posiłki, odzież, badania lekarskie, środki higieniczne, wsparcie socjalne i duchowe itp.) oraz pomoc w odnawianiu kontaktów społecznych i włączaniu się w życie społeczne. Pracownicy motywują podopiecznych do prac na rzecz schroniska i miasta, takich

jak dbanie o porządek, wykonywanie drobnych napraw i remontów, przygotowywanie posiłków, pomaganie w punkcie wydawania oraz zachęcają do udziału w programie „Droga do domu”, który pomaga usamodzielnić się i zamieszkać we własnym mieszkaniu socjalnym.

Kilka lat temu członkowie Koła Ostrowskiego włączyli się w program profilaktyki uzależnień promujący zdrowy styl życia o charakterze sportowo-re-



kreacyjnym wśród dzieci i młodzieży. W tym roku Koło Ostrowskie zorganizowało półkolonie dla dzieci z terenu Ostrowa Wielkopolskiego pod hasłem „Jak dobrze nam wędrować i profilaktyka”. Letni wypoczynek w 80% sfinansowała Gmina Miasta Ostrow Wielkopolski. W ciągu kilkunastu dni dzieci poznały obyczaje życia Indian w Westerlandzie, zajrzały w świat zwierząt i roślin podczas wizyty we wrocławskim ZOO, „wyszumiały się” na Miejskim Basenie „Olimpijskim” w Ostrowie Wielkopolskim oraz w Aquaparku w Uniejowie, zgłębiły historię Ostrowa w trakcie spaceru „Traktem kultury” pod okiem przewodnika miejskiego. Ponadto w programie znalazły się zajęcia plastyczne, edukacyjne, kulinarne, gdzie dzieci uczyły się piec ciasteczka, a także ćwiczenia sprawnościowo-cyrkowe, np. nauka żonglowania piłeczkami. „Urozmaicony program półkolonii nie tylko poszerzył dzieciom wiedzę z zakresu profilaktyki uzależnień, ale także zagnieździł w ich świadomości różne formy letniego wypoczynku jako alternatywę złych nawyków i biernego spędzania czasu. Dzięki takim działaniom w przyszłości będą efektywniej wypełniać czas wolny, więc unikną uzależnienia, czy bezdomności” (Przemysław Bartzak – Prezes Koła Ostrowskiego).

Pomoc żywnościowa to początek

Ruszył Program Fundusze Europejskie na Pomoc Żywnościową 2021-2027, którego celem jest przeciwdziałanie deprivacji materialnej i marnowaniu żywności przez udzielanie pomocy żywnościowej osobom i rodzinom w trudnej sytuacji życiowej i materialnej oraz motywowanie ich do społecznego włączenia przez warsztaty edukacyjne, informacyjne i integracyjne oraz konsultacje indywidualne.

„Sieć trzydziestu Banków Żywności na terenie całej Polski jest gotowa do działania, magazynowania i dystrybuowania pomocy oraz organizacji działań towarzyszących. Wierzę, że wspólnymi siłami dotrzemy z pomocą do tych, którzy jej najbardziej potrzebują” – mówi Beata Ciepła, Prezes Zarządu Federacji Polskich Banków Żywności.

W program zaangażowało się wiele Kół Towarzystwa Pomocy im. św. Brata Alberta. Udział w programie jest sporym wyzwaniem, ponieważ wymaga sprawnej organizacji i dystrybucji pomocy żywnościowej, racjonalnego zagospodarowania, a następnie przekazywania osobom potrzebującym artykułów spożywczych w formie paczek żywnościowych lub gotowych posiłków. Koła samodzielnie odbierają produkty spożywcze z Banku Żywności, zatem muszą zorganizować transport



oraz pozyskać dodatkowe osoby, które pomogą w załadunku i rozładunku, a następnie segregacji i podziale żywności.

„Podział żywności jest jednym z najtrudniejszych zadań, ponieważ trzeba zachować odpowiednie limity wagowe na osobę, aby zapewnić równomierną dystrybucję i ograniczyć marnowanie żywności” – podkreśla Zdzisław Paczkowski, prezes Koła Grudziądzkiego.

„Po paczki żywnościowe przychodzą osoby ubogie, starsze, rodziny wielodzietne, migranci oraz osoby bezdomne, które nadal przebywają na kaulicy” – mówi ks. Bogusław Konopka, prezes Koła Żiębickiego.

„W Kole Jeleniogórskim paczki żywnościowe rozdano na przełomie lipca i sierpnia: W tym roku było bardzo dużo osób potrzebujących, więc musieliśmy podzielić ich na grupy według nazwisk. Przychodzili przez ponad dwa tygodnie” – nadmienia Marcin Wierchucki, kierownik Schroniska.

Niektóre Koła Towarzystwa uczestniczą w programie Pomoc Żywnościowa 2021-2027 jako odbiorcy żywności,

którą przeznaczają na przygotowanie posiłków dla osób bezdomnych zamieszkałych w schroniskach oraz najuboższych mieszkańców miasta. Jednym z nich jest Koło Katowickie, które oprócz schroniska i noclegowni dla osób bezdomnych prowadzi jadalnię dla osób w trudnej sytuacji życiowej i materialnej. „Produkty spożywcze z unijnego programu dostarcza nam Fundacja Wolne Miejsca. Jest ich wystarczająco dużo, abyśmy mogli podzielić się posiłkiem z ubogimi, bezdomnymi, bezrobotnymi i niezadowolonymi życiowo mieszkańcami Ka-



tuwic. Dodatkowo w miarę możliwości wydajemy pieczywo, owoce, nabiał czy wyroby cukiernicze. Codziennie trafia do nas ponad 30 osób potrzebujących. Zdarza się, że dla niektórych to jedyny posiłek w ciągu dnia. Posiłki wydawane są od poniedziałku do piątku w godzinach 15.00 – 17.00” – mówi Krzysztof Podlas prezes Koła Katowickiego.

Oprócz pomocy żywnościowej osoby potrzebujące mogą skorzystać z działań towarzyszących, które wykraczają poza dystrybucję żywności i podstawową pomoc materialną. Działania towarzyszące są realizowa-

ne bezpośrednio przez Banki Żywności we współpracy z Ośrodkami Pomocy Społecznej i organizacjami charytatywnymi przez świadczenie usług społecznych i zdrowotnych, takich jak wsparcie psychologiczne, udzielanie informacji na temat usług publicznych, przekazywanie wiedzy z zakresu gospodarowania budżetem domowym, niemarnowania żywności, segregacji śmieci itp. Celem działań towarzyszących jest przeciwdziałanie wykluczeniu społecznemu i redukcja ubóstwa.





otrzymujące paczki żywnościowe oraz uczestnicy spotkań i warsztatów będą mogli skontaktować się w sprawach dotyczących żywności”.

Konsultacje w Kole Gorzowskim będą prowadzić specjaliści do spraw żywienia, dietetycy oraz rzecznik praw konsumenta za pośrednictwem Internetu (czat, e-mail), telefonu, a nawet podczas rozmowy twarzą w twarz.

„Dzięki Programowi Fundusze Europejskie na Pomoc Żywnościową 2021-2027 mieliśmy przyjemność uczestni-

„W Kole Grudziądzkim – mówi Zdzisław Paczkowski, prezes Koła – zaplanowaliśmy cykl spotkań tematycznych dotyczących edukacji ekonomicznej, żywieniowo-dietetycznej, kulinarnej oraz praw konsumenta. Przeprowadzimy warsztaty edukacyjne z zakresu niemarnowania żywności, prawidłowej segregacji odpadów, kulinarne, psychodietetyczne, gospodarowania budżetem domowym. Dodatkowo trzy razy w tygodniu będą dyżury konsultacyjne. Osoby



czyć w działaniach towarzyszących a dokładnie w warsztatach kulinarnych. Warsztaty kulinarne wzbogaciły naszą wiedzę o zdrowym stylu życia, prawidłowym odżywianiu oraz niemarnowaniu żywności, za które bardzo dziękujemy. A nowe przepisy, których się nauczyliśmy, na pewno zapamiętamy na lata!” – dodaje Aneta Szkolna prezes Koła Bielickiego.

Ogólnopolska akcja prowadzona przez Banki Żywności, ośrodki pomocy społecznej i organizacje partnerskie lokalne, jak Koła Towarzystwa, przez dystrybucję paczek żywnościowych zmniejszy problemy niedożywienia i ubóstwa, a przez działania wspierające zwiększy integrację społeczną osób najbardziej potrzebujących.

Zmiany personalne we władzach Kół

Rok 2024 był obfity w zmiany władz w Kołach Towarzystwa.

Dnia 13 stycznia 2024 r. członkowie Koła w **Sanoku** zebrali się w Schronisku dla mężczyzn przy ulicy Hetmańskiej 11, aby udzielić absolutorium ustępującemu Zarządowi oraz wybrać nowe władze. 49 członków zdecydowało, że prezesem Koła została Alicja Kocyłowska, wiceprezesem – Krzysztof Sośnicki, a pozostałymi członkami Zarządu Koła Ireneusz Kowalewski i Anna Kornasiewicz.

Dnia 22 marca 2024 r. odbyło się Zebranie Sprawozdawczo-Wyborcze Koła **Kłodzkiego**. Podczas obrad członkowie Koła wybrali Magdalenę Kuczek prezesem Koła, Zdzisławę Woźniak-Krupską – wiceprezesem, Tadeusza Tyszkowskiego – sekretarzem, Zdzisławę Górną – skarbnikiem, a piątym członkiem Zarządu została Janina Barańska.

Kolejne Zebranie Sprawozdawczo-Wyborcze miało miejsce w Schronisku dla mężczyzn w **Kaliszu**. Dnia 27 maja 2024 r. powołano nowy Zarząd Koła Kaliskiego w składzie: Agnieszka Świdarska – prezes, Krystyna Gościnarok – wiceprezes, Alina Patsaliuk – skarbnik i Piotr Czajczyński – sekretarz.

W czerwcu odbyły się cztery zebrania wyborcze członków Kół.

Pierwsze miało miejsce przy ul. Legionów 16 w **Bielsko-Białej**. 6 czerwca 2024 r. członkowie Koła postanowili, że Koła Bielskie będzie reprezentować ośmioosobowy Zarząd w składzie: Michał Guzdek – prezes, Grzegorz Giercuskiewicz – wiceprezes, Izabela Mordarska – sekretarz, Łukasz Ochodek – skarbnik oraz Katarzyna Budkiewicz, Adam Budkiewicz, Leon Wyrzykowski i Sławomir Janeczko.

Dwa dni później przy ul. bp. Bogodaina 5 we **Wrocławiu** zebrali się członkowie Koła Wrocławskiego, aby wybrać Zarząd Koła. Po wyborach 8 czerwca



deusz Słowik, a skarbnikiem – Elżbieta Bacza.

Sześć dni po zebraniu Członków Koła Jarosławskiego wybrano władze Koła **Żarskiego**. Na prezesa Koła powołano Waldemara Lisa, wiceprezesa – Stefana Łysawę oraz Małgorzatę Merk i Stanisława Deckera na członków Zarządu Koła.

Gorącą atmosferę wakacji podgrzewały wybory w Kołach **Łańcuckim i Chełmskim**. Dnia 16 lipca 2024 r., w związku z rezygnacją wieloletniego prezesa Romana Bijaka

2024 r. Koło Wrocławskie reprezentują: Rafał Peroń – jako prezes, Joanna Bryłkowska-Hehn – wiceprezes, Piotr Szałkiewicz – skarbnik, Tomasz Sułek – sekretarz oraz Anna Mizera-Bliźniak, ks. Zbigniew Orda i Anna Prostack jako członkowie Zarządu Koła.

Trzecie zebranie odbyło się 12 czerwca 2024 r. w **Jarosławiu**. Członkowie Koła Jarosławskiego zdecydowali, że funkcję prezesa będzie nadal pełnił Zofia Zgórska, wiceprezesem została Alina Lichończak, sekretarzem – Ta-

oż śmiercią ks. Władysława Kenara, członka Zarządu Koła i opiekuna duchowego, 35 członków Koła Łańcuckiego wybrało nowy Zarząd, który



tworzą: prezes Ryszard Kucha, wiceprezes Iwona Salicka oraz ks. Grzegorz Garbacz.

Natomiast dwa dni później członkowie Koła Chełmskiego kierownictwo Koła przekazali w ręce Agnieszki Panasiuk w funkcji prezesa oraz Iwone Bartosiewicz-Nikiel w funkcji wiceprezesa. Do Zarządu Koła weszli także Weronika Michalska, Marianna Myka, Krystyna Gadzała, Agnieszka Nowosad oraz Mariusz Kryszczuk.

Serdecznie gratulujemy nowo wybranym członkom Zarządu i życzymy owocnej pracy na rzecz naszej społeczności!

Oddali ducha Bogu

Czas mija nieubłaganie, przybywa lat i ubywa sił, i pewnego dnia zegar staje. Kończy się życie, pozostają wspomnienia. Społeczność Towarzystwa pożegnała kilka znaczących osobistości.

Rok 2024 był szczególnie smutny dla wspólnoty Koła Łańcuckiego, która pożegnała trzech wieloletnich członków Koła. Pierwszy odszedł **Marek Ruszel** – członek i wolontariusz, który przez wiele lat wspomagał dzieło św. Brata Alberta przez swoje zaangażowanie na rzecz ubogich i bezdomnych. „W zmarłym tracimy człowieka wrażliwego, ofiarnego, godnego na-

śladowania w skromności i gotowości służby drugiemu człowiekowi przez wypełnianie słów Pana Jezusa” (Członkowie Koła Łańcuckiego).

17 czerwca, w dniu św. Brata Alberta, zmarła **Józefa Kogut** – członkini, współzałożycielka i Prezes Koła Łańcuckiego w latach 2005-2019. Przez 34 lata tworzyła i rozwijała Koło Łańcuckie oraz pracowała na rzecz ubogich. Swoje obowiązki wykonywała społecznie, bez jakiegokolwiek wynagrodzenia, aczkolwiek jej działalność na rzecz osób potrzebujących pomocy oraz wsparcia osób zagrożonych wykluczeniem społecznym została zauważona i uhonorowana Złotym Krzyżem Zasługi przyznanym przez Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, Odznaką Honorową „Primus In Agendo” nadaną przez Ministra Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej, odznaką Zasłużonej dla Powiatu Łańcuckiego oraz Statuetką





św. Michała Archanioła. Członkowie Koła, współpracownicy, a zwłaszcza osoby korzystające z pomocy wspominają, że pani Józefa była ciepła, serdeczna i zawsze uśmiechnięta.

Na początku września odeszła **Jadwiga Probachta** – członek i wolontariusz Koła Łąncuckiego, w którym działała od chwili powołania Koła aż do końca swego życia. Przez wiele lat szerzyła idee św. Brata Alberta pełniąc dyżury w kuchni i łaźni, otaczając opieką potrzebujących, prowadząc spotkania modlitewne i trzeźwościowe. „Pani Jadwiga była dobrą, szlachetną i wrażliwą osobą. Jej ofiarna postawa i gotowość służby wyrażała głęboką miłość do Pana Boga i drugiego człowieka” (wspomina Roman Bijak, były prezes Koła Łąncuckiego).

Dnia 11 lipca 2024 r. zmarł człowiek o wielkim sercu – **Jerzy Czapla**, – kierownik i koordynator schronisk dla bezdomnych mężczyzn i kobiet w Łodzi oraz pomysłodawca autobusu kursującego w jesienno-zimowe noce z gorącą zupą. Wykazywał się głęboką empatią i miał wyjątkowo dobre serce dla wszystkich potrzebujących, a szczególnie bezdomnych. Prowokował, inspirował i edukował podopiecznych, aby mogli stawić czoło przyszłym wyzwaniom, był dla nich solidnym oparciem. Wielokrotnie poświęcał „siebie” – dla

dobrych innych. Bezdomni Mieszkańcy Miasta Łodzi uhonorowali go tablicą pamiątkową, na której napisali „Wspominając Pana Jerzego Czaplę, będziemy pamiętać o jego unikalnej zdolności łączenia troski i pasji z pracą, co przynosiło ogrom korzyści wszystkim dookoła”.

6 maja 2024 r. pracownicy Krajowego Biura oraz członkowie Zarządu Głównego Towarzystwa Pomocy im. św. Brata Alberta we Wrocławiu z wielkim smutkiem pożegnali **Mieczysławę Malinowską** – główną księgową Towarzystwa, która zorganizowała i prowadziła całą księgowość Towarzystwa przez prawie 20 lat. Zainicjowała, a następnie wraz z członkami Zarządu Głównego wypracowała program ujednoczenia księgowości oraz podstawowe dokumenty potrzebne do funkcjonowania organizacji i zasady ich obiegu. Program wdrażano na spotkaniach i szkoleniach księgowych, które prowadziła pani Mieczysława. Pani Mieczysława angażowała się w tworzenie nowych kół, zwłaszcza w zakresie edukacji rachunkowości i wyjaśniania zasad prowadzenia księgowości organizacji pozarządowej. W ten sposób wyszkoliła licznych księgowych, którzy nadal pracują w swoich kołach. Poza księgowością Pani Mieczysława pełniła funkcję protokolanta podczas zebrań członków Towarzystwa i władz



Naczelnym. „Była zasadnicza, skrupulatna i dobrze zorganizowana. Dbała o każdy grosz i pilnowała, aby wydany został na potrzeby osób bezdomnych” – wspomina Bohdan Aniszczuk, wieloletni Przewodniczący Towarzystwa, obecnie Przewodniczący Głównej Komisji Rewizyjnej.

Natomiast 9 września 2024 r. odeszła kolejna osoba, która współtworzyła Towarzystwo Pomocy im. św. Brata Alberta – **dr Wanda Jadwiga Kozaczyńska**. W 1983 r. pani Wanda została Przewodniczącą Towarzystwa i funkcję tę piastowała – społecznie – do 1995 roku. Przez cały okres przewodniczenia zastanawiała się, jak należy prowadzić Towarzystwo w społeczeństwie, w którym brakuje tradycji pracy społecznej. Odpowiedzi szukała w pracach Brata Alberta, które dokładnie analizowała i studiowała; pragnęła stworzyć z członków Towarzystwa pomagającą sobie wspólnotę. Zainicjowała wspólne rekolekcje i spotkania modlitewne na Jasnej Górze, których ukoronowaniem był Akt Zawierzenia w opiekę Matki Najświętszej Bezdomnych i działaczy Towarzystwa Pomocy im. św. Brata Alberta z dnia 27 listopada 1994 roku. Zachęcała zarządy kół do organizowania pielgrzymek, w tym do Sanktuarium Ecce Homo, dla podopiecznych i członków koła. Swój samochodem wraz z bratem Jerzym

Marszałkowiczem lub Mieczysławą Malinowską przejechała całą Polskę, aby krzewić idee Brata Alberta i wspierać koła w realizacji misji Towarzystwa. Kiedy Pani Kozaczyńska zaczynała pracę, Towarzystwo posiadało jedno schronisko, a po 12 latach w strukturach organizacji było 45 kół terenowych, które prowadziły 42 schroniska i 13 jadłodajni dla osób bezdomnych i ubogich. Wykonała ogromną pracę. Najwyższym dowodem uznania dla pracy dr Wandy Kozaczyńskiej w Towarzystwie Pomocy im. św. Brata Alberta było przyznanie jej 7 września 1991 roku odznaczenia PRO ECCLESIA ET PONTIFICE od papieża Jana Pawła II.



Powinniśmy mieć wobec naszych podopiecznych oczy wiary i serce ożywione nadzieją i miłością

Prezentujemy refleksje brata Jerzego Marszałkowicza, które autor wygłosił na Zebraniu Zarządu Towarzystwa Pomocy im. św. Brata Alberta w dniu 20.02.2009 r. w Dębicy. Następnie rozważania opublikowano w Biuletynie Wewnętrznym Towarzystwa w edycji wrześniowo-październikowej 2009 roku.

Obracając się w środowisku naszych podopiecznych, pełniąc dyżury dzienne lub nocne, a czasem mieszkając razem z podopiecznymi, gdyż w niejednym Schronisku kierownicy dzielą los podopiecznych, wiemy, jak trudnego dzieła podjęliśmy się. Decydując się na pracę wśród bezdomnych z najszlachetniejszych pobudek wiary i miłości bliźniego, nie wyobrażaliśmy sobie, jakie trudności i przykrości nas spotkają.

Jerzy Marszałkowicz



Jeżeli ta praca nie będzie podparta wytrwałą modlitwą, może dojść do tego że z niechęcią będziemy dźwigać ciężar podjętej pracy i powoli odczuwać zespół „wypalenia”. Zamiast widzieć w podopiecznych zagubione dzieci Boże, które Bóg otacza miłością i miłosierdziem, zaczynamy widzieć w nich: leniów, łazęgów, żebraków, ochlapusów alkoholowych, naciągaczy, kryminalistów i oszustów. Tak więc zamiast patrzeć na nich oczyma wiary, nadziei i miłości, patrzymy na nich – jak – w bajce Andersona oczyma, do których wpadło szkło i widzimy ich wtedy w skrzywionym zwierciadle.

Tracimy wtedy często nadzieję, że przynajmniej z niektórych podopiecznych wykrzeszemy jakąś iskrę opamiętania i nawrócenia. Zamiera też z czasem w naszej duszy współczucie, litość, miłość i miłosierdzie.

Taka postawa duchowa wobec naszych podopiecznych nie ma niczego wspólnego z ideałami św. Brata Alberta, którego przecież powinniśmy naśladować. Wiadomo, On odznaczał się heroiczną wiarą, nadzieją i miłością wobec swoich nieszczęśliwych braci i dlatego został kanonizowany przez Ojca Świętego Jana Pawła. My oczywiście nie dorastamy św. Bratu Albertowi – jak to się mówi – ani do pięt. Jednak naszą szlachetną ambicją powinno być usiłowanie naśladowania Go, jak tylko potrafimy.

Przypomnijmy sobie ideały naszego Patrona w stosunku do Jego podopiecznych: „W zniszczonych twarzach żebraków i włóczęgów Brat Albert dostrzegł znieważone Oblicze Chrystusa. Doświadczywszy tego zrozumiał, że swojego obrazu na płótnie już nie dokończy, lecz będzie odnawiał wizerunek Boga w człowieku zdeprawowanym, skrzywdzonym, odepchniętym, przez innych”.

Jaki był pierwszy odruch w stosunku do nieszczęśnika, który do Niego przychodził? Słuchajmy naocznego świadka: „Jakiś biedak puka do drzwi schroniska. Włóczęga, pijak, złodziej, ale głodny, bezdomny i obdarty. „Dajcie mu chleba” mówił niezmiennie Brat Albert. „Na początek każcie mu jeść” albowiem wiedział z doświadczenia, co znaczy głód skręcający kiszki i zaciemniający umysł. Po nakarmie-

niu biedaka usuwano wszy, naprawiano jego łachmany lub dawano świeżą bluzę z grubego płótna. Następnie pokazywano mu warsztat i usiłowano obudzić w nim duszę. Żadnych przemówek i żadnych nauczek. Postępowano z nim jak z „kimś nieszczęśliwym”, podsuwano mu pracę i po pewnym czasie biedak opuszczał schronisko odmieniony i zdecydowany „na nowo” zostać porządnym człowiekiem.

Maruderzy przychodzili najczęściej pijani. By nikogo nie budzić, Brat Albert zabierał ich do schowka na węgiel, układał do snu, okrywał starannie jak „matka swoje dziecko” z obawy przed zaziębieniem i towarzyszył im do rana, aby im podać przy przebudzeniu kubek gorącej herbaty. Trudno się dziwić, że w obliczu tak wielkiej dobroci niejednen zdjęty wstydem przysięgał wstrzeмиęźliwość. Dobroć Brata Alberta nie miała nic wspólnego ze słabością.

Przypomnijmy sobie niektóre słowa Brata Alberta dotyczące nędzarzy i ludzi wykołejonych.

„Im więcej kto opuszczony, z tym większą miłością służyć mu trzeba, bo samego Pana Jezusa zabolącego w osobie tego ubogiego ratujemy”.

„Nam chodzi przede wszystkim ... o słuzenie bliźniemu tam, gdzie nikt inny lepiej do tego uzdolniony nie przychodzi im z pomocą”. Nawiasem mówiąc, tak samo twierdziła błogosławiona Matka Teresa z Kalkuty.



Jerzy Marszałkiewicz

POWINNIŚMY MIEĆ WOBEC NASZYCH PODOPIECZNYCH
OCZY WIARY I SERCE OŻYWIONE NADZIEJĄ I MIŁOŚCIĄ

Obracając się w środowisku naszych podopiecznych, pełniąc dyżury dzienne lub nocne, a czasem mieszkając razem z podopiecznymi, gdy w niejednym Schronisku kierownicy dzielą los podopiecznych, wiemy, jak trudnego dzieła podjęliśmy się. Decydując się na pracę wśród bezdomnych z najszlachetniejszych pobudek wiary i miłości bliźniego, nie wyobrażaliśmy sobie, jakie trudności i przykrości nas spotkają.

Jeżeli ta praca nie będzie podparta wytrwałą modlitwą, może dojść do tego, że z niechęcią będziemy dźwigać ciężar podjętej pracy i powoli odczuwać zespół "wypalenia". Zamiast widzieć w podopiecznych zagubione dzieci Boże, które Bóg otacza miłością i miłosierdziem, zaczynamy widzieć w nich: leniów, Łazgów, żebraków, oohlapusów alkoholowych, nacłgaczozy, kryminalistów i oszustów. Tak więc zamiast patrzeć na nich oczyma wiary, nadziei i miłości, patrzymy na nich - jak - w bajce Andersena oczyma, do których wpadło szkło i widzieli ich wtedy w skrzywionym zwierciadle.

Tracimy wtedy często nadzieję, że przynajmniej z niektórych podopiecznych wykszeszemy jakąś iskrę opamiętania i nawrócenia. Zamiera też z czasem w naszej duszy współczucie, litość, miłość i miłosierdzie.

Taka postawa duchowa wobec naszych podopiecznych nie ma niczego wspólnego z ideałami św. Brata Alberta, którego przecież powinniśmy naśladować. Wiadomo, że On odznaczał się heroiczną wiarą, nadzieją i miłością wobec swoich nieszczęśliwych braci i dlatego został kanonizowany przez Ojca Świętego Jana Pawła. My oczywiście nie dorastamy św. Bratu Albertowi - jak to się mówi - ani do pięt. Jednak naszą szlachetną ambicją powinno być usiłowanie naśladowania Go, jak tylko potrafimy.

Przypomnijmy sobie ideały Naszego Patrona w stosunku do Jego podopiecznych: "W zniszczonych twarzach żebraków i wyczęgów Brat Albert dostrzegł znieważone Oblicze Chrystusa. Doświadczony tego zrozumiał, że swojego obrazu na płytce już nie dokochał, lecz będzie odnawiał wizerunek Boga w człowieku zdeprawowanym, skrzywdzonym, odepchniętym przez innych".

Jaki był pierwszy odruch w stosunku do nieszczęśliwka, który do Niego przychodził? Słuchajmy nacoznego świadka: "Jakiś biedak puka do drzwi schroniska. Wyćzęga, pijak, złydziej, ale gładny, bezdomny i obdarty. =Dajcie mu chleba= mówił niezmiennie Brat Albert. =Na początek kaźcie mu jeść= albowiem wiedział z doświadczenia, co znaczy głód skracający kieszki i zaciemniający umysł. Po nakarmieniu biedaka usuwano wszy, naprawiano jego Yachmany lub dawano świeżę bluzę z grubego płótna. Następnie pokazywano mu warsztat i usiłowano obudzić w nim duszę. Żadnych przymówek i żadnych nauczek. Postępowano z nim jak z "kimś nieszczęśliwym", podsuwano mu pracę i po pewnym czasie biedak uszczał schronisko odmieniony i zdecydowany zostać "na nowo" porządnym człowiekiem.

Maruderzy przychodzili najczęściej pijani. By nikogo nie budzić, Brat Albert zabierał ich do schowka na węgiel, układał do snu, okrywał starannie jak "matka swoje dziecko" z obawy przed zaziębieniem i towarzyszył im do rana, aby im podać przy przebudzeniu kubek gorącej herbaty. Trudno się dziwić że w obliczu tak wielkiej dobroci niejedni zdjęty wstydem przysięgali wstrzeźliwość. Dobroć Brata Alberta nie miała nic wspólnego ze słabością.

Przypomnijmy sobie niektóre słowa Brata Alberta dotyczące nędzarzy i ludzi w kolejonych.

"Im więcej kto opuszczony, z tym większą miłością służyć mu trzeba, bo samego Pana Jezusa zbolałego w osobie tego ubożego ratujemy".

"Nam chodzi przede wszystkim... o słuźenie bliźniemu tam, gdzie nikt inny lepiej do tego uzdolniony nie przychodzi im z pomocą". Nawiasem mówię, tak samo twierdziła błogosławiona Matka Teresa z Kalkuty.

"Żeby podeprzeć kulawy stół, nie można go z góry obciążać, pochylić się trzeba i z dołu podeprzeć. To samo z nędzą ludzką. Chcąc ratować nędzarzy nie należy obciążać ich napomnieniami i prawić morałów... będąc sam sytym i dobrze ubranym".

"Łaska nie może przebywać w sercu człowieka razem z nieczułością na nędzę bliźnich".

"Bez względu na postępowaniem z ubogimi Pana Jezusa można obrazić".

"Żeby podeprzeć kulawy stół, nie można go z góry obciążać, pochylić się trzeba i z dołu go podeprzeć. To samo z nadzieją ludzką. Chcąc ratować nędzarzy nie należy obciążać ich napomnieniami i prawić morałów... będąc samym sytym i dobrze ubranym".

"Łaska nie może przebywać w sercu człowieka razem z nieczułością na nędzę bliźnich".

"Bez względu na postępowaniem z ubogimi Pana Jezusa można obrazić".

Może warto przypomnieć pogląd Waltera Nigga, który pisząc o św. Bracie Albercie zaznaczył, że Brat Albert różnił się od wszystkich apostołów miłosierdzia i jałmużników Kościoła tym, że w mistyczny sposób widział w ubogich i bezdomnych znieważone Oblicze Chrystusa, a nie tylko przedmioty, którym należy pomagać i dawać jałmużny. Może to trochę krzywdzące twierdzenie, ale na pewno dużo w tym jest prawdy, czego symbolem i wyobrażeniem jest obraz „Ecce Homo” – „Oto Człowiek”.

Jeszcze warto przytoczyć słowa Brata Alberta: „Posługa ubogim polega na tym, żeby każdego z nich, który się przedstawi, do domu przyjąć i wedle możliwości w potrzebach doczesnych wspomagać, zajmować też pracą tych, którzy są do pracy zdolni, nauczać prawd wiary, nakłaniać do modlitwy,

uczestniczenia w Mszy św. i do spowiedzi”.

„Gdy kiedyś jedna z /duchowych/ córek /błogosławionej Bernardyny/ odprawiła zbyt bezczelnego biedaka, Siostra Bernardyna płakała z żalu i kaźała przyprowadzić go z powrotem =za wszelką cenę= mówiąc: „Jak mogłaś moje dziecko drogie odprawić w ten sposób Pana Jezusa? Idź go odszukać i przyprowadź go najgrzeczniej”. „Czyńcie dobrze wszystkim” – były to Jej ostatnie słowa i Jej testament.

Teologiczną podstawą do miłowania bliźnich, również najbardziej wykojęonych i grzesznych jest prawda zawarta w dogmatycznej encyklice Ojca Świętego Piusa XII „O Mistycznym Ciele Chrystusa”. Prawda ta mówi, że każdy człowiek bez wyjątku jest częścią Mistycznego Ciała Chrystusa, chociażby zranioną i ropiejącą, ale mimo to zasługującą na miłość i miłosierdzie.

Zakończmy te rozważania apelem św. Brata Alberta: „Niech Serce Najświętsze udzieli nam płomienia świętej miłości!”

Opracowano na podstawie książki Marii Winowskiej o św. Bracie Albercie oraz na opracowaniu postaci św. Brata Alberta, skreślonej przez niemieckiego pisarza Waltera Nigga.

Powódź. „Ale mają siebie!”

Iwona Gacka

„Woda dynamicznie podchodziła pod nasze budynki, zagrażając całkowitym ich zalaniem. Od nocy z soboty na niedzielę tj. 15 września, nasi pracownicy, mieszkańcy Bielicy, sołtys Bielicy Pan Radosław Sypnik wraz z strażą pożarną dokonali wszelkich działań i ciężko pracowali nad zabezpieczeniem naszych budynków poprzez układanie worków z piaskiem w miejscach najbardziej zagrożonych zalaniem, przenoszenie i zabezpieczanie sprzętów, mebli i artykułów spożywczych na wyższe piętra. W niedzielę otrzymaliśmy informację o konieczności ewakuacji mieszkańców do Szkoły Podstawowej w Łambinowicach, w poniedziałek podtrzymywano informację o konieczności ewakuacji, którą zrealizowaliśmy z pomocą wojska, ewakuując wszystkich mieszkańców schroniska. We wtorek popo-

We wrześniu 2024 r. przez ziemie dolnośląskie przetaczała się kolejna fala powodziowa, która zabierała wszystko, co napotkała po drodze. Zalane zostały ulice, domy, zakłady pracy, zerwane mosty i przerwane ciągi komunikacyjne. W ciągu kilku godzin wielu mieszkańców Dolnego Śląska, niestety już po raz kolejny (powódzie w 1997 i 2010 roku), doświadczyło tragedii, która przewróciła ich życie do góry nogami – zostali pozbawieni domów, dorobku życia, miejsc pracy.

łudniu mogliśmy wrócić do schroniska i naprawiać szkody” – relacjonuje Aneeta Szkolna, prezes Koła Bielickiego.

W schronisku Koła Bielickiego szkód było niewiele – zalane podwórza, ogród warzywny. Mieszkańcy i pracownicy szybko uporali się z uporządkowaniem terenu i przeniesieniem sprzętów, mebli na dolne kondygnacje i powrotem do powszedniości. Nieste-

ty dwa Koła Towarzystwa nie zdołały uniknąć potężnych strat. Fala powodziowa, która przetoczyła się przez Kłodzko i Jelenią Górę, doprowadziła do ruiny osiągnięcia kilku ostatnich lat Kół Kłodzkiego i Jeleniogórskiego.

„Stało się najgorsze. Kłodzko zostało zalane. Ucierpiało również nasze Towarzystwo Pomocy im. św. Brata Alberta. Zalane zostały magazyny,





w których mieliśmy żywność z Banku Żywności i meble od darczyńców” – mówi Magdalena Kuczek, prezes Koła Kłodzkiego. Woda, która wdarła się do pomieszczeń, sięgała sufitu. Wszystko, co było przeznaczone dla osób najbardziej potrzebujących, zostało zniszczone – meble, sprzęt gospodarstwa domowego, odzież, a przede wszystkim żywność. Teraz, w obliczu katastrofalnej szkody, Koło Kłodzkie zostało pozbawione wszelkich środków, które mogłyby być przekazane osobom poszkodowanym w powodzi.

Woda wtargnęła również do magazynów Koła Jeleniogórskiego. Po przejściu fali powodziowej i opadnięciu wody pozostały ruiny i totalne zniszczenie. „Pomieszczenia magazynów nadają się do gruntownego remontu, a całe zapasy żywności wraz ze sprzętem, w którym była przechowywana, tylko do wyrzucenia” – podsumowuje Bogusław Gałka, prezes Koła Jeleniogórskiego. Ponadto powódź spustoszyła cztery nowe mieszkania treningowe, do których przeprowadzali się mężczyźni w kryzysie bezdomności, aby rozpocząć samodzielne życie. Będą musieli niestety nadal pozostać w schronisku, póki mieszkania nie zostaną odbudowane. „W ciągu kilku godzin została zniszczona praca kilku miesięcy” – komentuje Marcin Wierzchucki, kierownik Schroniska dla bezdomnych mężczyzn.

W obliczu strat, jakie poniosły Koła dolnośląskie, z pomocą ruszyły pozostałe jednostki Towarzystwa, organizacje i firmy współpracujące oraz członkowie i mieszkańcy obu miast. Jedni dzielili się tym, co mieli, aby Koła Kłodzkie i Jeleniogórskie szybko odbudowały swoją działalność i wróciły do normalnego funkcjonowania, natomiast inni wspierali poszkodowanych własną pracą. Mimo problemów z dojazdem – wiele dróg nadal było nieprzejezdnych – szybko dostarczono najpotrzebniejsze materiały i sprzęt, przede wszystkim do usuwania skutków powodzi i zaspokojenia bieżących potrzeb egzystencjalnych, głównie żywności. Pojawili się również darczyńcy, którzy przywieźli materiały budowlane i remontowe. Natomiast Koła, które nie miały zapasów, wsparły stratne jednostki finansowo.

Dzięki wsparciu z zewnątrz członkowie i wolontariusze Koła Kłodzkiego od razu wyjechali z pomocą do powodzian: „Byliśmy z drobną pomocą w czterech zalanych do połowy domach i mieszkaniach, w każdym domu inne nieszczęście: pan po zawale i po zasłabnięciu »tyle roboty, a ja nic nie mogę a zawsze wszystko robiłem sam«; ».....niedawno wprowadziliśmy się, mieliśmy odpoczywać na emeryturze«; rodzina z małym dzieckiem bez mieszkania, ale cieszą się, że mają siebie; starszy pan, który nie chce nigdzie





wyjsć »nic już mi nie trzeba, dajcie innym«. Serce rozsypuje się na kawałki, chciałoby się nieba im przychylić». Przywieźli artykuły i sprzęt gospodarstwa domowego, środki czystości i higieniczne, odzież, koce, pościel, żywność, a nawet meble.

Mimo odległości, jaka dzieli Koła Towarzystwa, organizacja jest wspólnotą, wspierającą nie tylko w codziennym funkcjonowaniu, ale również w przypadku katastrofy. A każda pomoc, którą niesie – nawet ta drobna, podąża za myślą św. Brata Alberta „Każdemu głodnemu dać jeść, bezdomnemu miejsce a nagiemu odzież. Jak nie można dużo to mało”.



Najbiedniejsze ofiary tej wojny

br. Bernard Czarnucha

Autobus do przewozu rannych

Z Przytuliska dla Bezdomnych we Lwowie też następuje pobór bezdomnych do wojska. W tej chwili na wojnie w walce z Rosjanami uczestniczy szesnastu naszych obecnych lub byłych mieszkańców. Niektórzy są na czasowych pobytach rehabilitacyjnych w naszym Przytulisku lub u kogoś bliskiego. Niestety już czterech naszych bezdomnych oddało życie w obronie wolności Ukrainy. Są też i poważnie ranni. Jest to dla nas braci nowe doświadczenie: okazuje się, że bezdomni, którzy mają za sobą leczenia psychiatryczne lub terapię w ośrodkach dla uzależnionych od alkoholu lub narkotyków, też aktywnie i ofiarnie służą w obronie swego kraju. Mało tego, na-

wet znajdują w tych zmaganiach swoją życiową misję, choć kiedyś może byli odsuwani poza margines społeczeństwa. Ci, którzy zginęli, teraz odchodzą do domu Ojca z opinią bohaterów.

Walki na Wschodzie są zażarte. Jeden z naszych obrońców użył porównania do maszynki do mięsa. Obrona Ukraińców jest rozpaczliwą walką o przeżycie. Z kolei metoda Rosjan jest okrutną ofensywą po zwłokach własnych żołnierzy. Fotografia miasta Marinka przypomina obraz Hiroszimy.

Bracia albertyni wraz z parafią św. Michała Archanioła ze Lwowa uczestniczyli w dostarczaniu żywności i środków do przeżycia do Zaporozża i województwa donieckiego w Pokrow-



Nasi bohaterowie z Prztyuliska

sku i Kurachowe. Tam jest teraz główny front nienawiści Rosjan. W tamtejszych szpitalach pracują młodzi, wybitni chirurdzy, którzy w warunkach przyfrontowych dają pierwszą pomoc rannym z linii frontu. Nie chcą

opuścić tego niebezpiecznego miejsca i mają już przygotowane sale operacyjne w podziemiach. Niestety wróg przybliżył się już na odstęp dziesięciu kilometrów. Już ogłoszono obowiązkową ewakuację i nawet nie wpuszcza



Matka Boża z Pokrowska

się transportów humanitarnych. Matka Boża z przydomkiem Pokrowa jest wielką świętością na Wschodzie. Ona daje obronę – okrywa swoim płaszczem, ocala. Jaki los czeka Jej miasto Pokrowsk? Czy jest Wołą Bożą, aby Jej miasto, wskutek szaleństwa najeźdźców, stało się też podobne do ruin Hiroshimy?

Dnieprowskie hałdy, w dali Rosjanie



Św. Maksymilian Kolbe uczy nas, że „Wszystko, co nie zależy od woli naszej, na pewno jest wolą Niepokalanej... choćby nawet od ludzi złych pochodziło, jest na pewno wolą Bożą” (*Konferencje św. Maksymiliana*, s. 167). Mało tego. Jego miłość do nieprzyjaciół posuwa się do tego stopnia, że twierdzi: „Gdybyśmy się porównali



Sala operacyjna

Kiedyś podczas re-kolekcji usłyszałem, że „strach przed zbliżeniem się do Boga prowadzi do autoagresji”. Nietrudno zauważyć, że agresja, przemoc wiedzie ostatecznie do autoagresji. W tej najnowszej wojnie właśnie widzimy takie fakty. Rosjanie w amoku rozjeżdżają czołgami swoich własnych rannych żołnierzy. Na zdjęciach z dronów można zobaczyć, jak zdrowy rosyjski żołnierz sam siebie rozrywa granatem. skutkiem rosyjskiej agresji na Ukrainę, która nie dała żadnego powodu do woj-

ny, jest niezmiernie morze ich własnych śmiertelnych ofiar i okaleczeń. Bracia albertyni i siostry albertynki w Ukrainie stykają się ze skrajnym ubóstwem uciekinierów, ich rozpaczą po śmierci i kalectwem bliskich, po przypadku mienia. Ale rysuje się również przed nami obraz najbardziejnie ofiar tej wojny: Kainów, którzy nie mogą znaleźć drogi do Boga Miłości. Abel, chociaż zabity, żyje w Raju – jesteśmy tego pewni. Nieszczęsny Kain będzie cierpiał męki wygnania (Rdz 4,12).

Dlaczego Kain zabił Abła? Nie był zazdrosny o bogactwa, ziemię, kobietę. Zazdrościł bratu niewinności, lepszego kontaktu z Bogiem. Chciał właśnie pojąć jego niepokalane dziedzictwo.

Dziewczynka
z wioski Ulakły
koło Kurachowe



*Tekst br. Bernarda pragnę uzupełnić
dwoma przekazami z biuletynu Ra-
dia Watykańskiego (fragmenty)*
s. Agnieszka Koteja

Wrócić z frontu pozostawszy człowiekiem

Nazar, jeden z synów greckokatolickiego księdza Oleha Panchyniaka, walczy na froncie. Ojcu udało się go tam odwiedzić. „Najtrudniejszym momentem było – wspomina ksiądz Oleh – pożegnanie z nim: ja wyjeżdżałem z piekła do domu, a on zostawał w piekle. – Chciałem, żeby było odwrotnie: chciałem wsadzić go do samochodu i zostać tam zamiast niego”.

„Dwa tygodnie temu obchodziliśmy pięćdziesiąte urodziny mojej żony i nie chcieliśmy organizować żadnego przyjęcia. A wcześniej Nazar zadzwonił i powiedział: «Mamo, chcę, żebyś miała przyjęcie, bo jestem tu na wojnie, żebyś mogła być szczęśliwa»”.

„Jednym z moich największych życzeń jest to, żeby wrócił z frontu, pozostawszy człowiekiem”. Ksiądz mówi, że Nazar nie pojechał zabijać, tylko chronić, ale znalazł się na pierwszej linii „musiał otworzyć ogień, strzelać do ludzi”. „Kiedy przyjechał tu na dwa czy trzy dni, żeby mnie odwiedzić,



usiedliśmy z nim i powiedział: «Tato, ja to zrobiłem», a ja na to: «Synu, opiekowałeś się swoją matką, opiekowałeś się naszym krajem i opiekowałeś się wszystkimi, którzy tu mieszkają»».

Ks. Oleh służy w parafii w Browarach na wschód od Kijowa. Na początku inwazji pozostał z garstką ludzi, którzy nie uciekli. Dla nich było to prawdziwym głoszeniem Ewangelii. „Naszym wielkim kazaniem jest to, jak służymy obecnie ubogim – mówi. Ta pomoc i służba, służba społeczna, którą wykonuje Kościół, stanowi żywe przekazywanie i ucieleśnianie nauk Pana Jezusa Chrystusa”.

A ci chłopcy ciągle giną

„Rano pojechałem na cmentarz – opowiada kard. Konrad Krajewski. Były na nim groby sprzed dwóch dni, sprzed tygodnia, wiele z tego miesiąca. Groby, na których stały zdjęcia młodych żołnierzy – uśmiechniętych ludzi, którzy byli za życiem.

O świecie przyszła młoda kobieta, cała ubrana na czarno. – Była w ciąży, miała najwyżej dwadzieścia parę lat, stanęła nad grobem swego męża. Ta sytuacja mnie zupełnie rozbiła. Napłynęły mi łzy do oczu. Myślałem, jak to



jest możliwe, że minęły dwa lata wojny, a ci chłopcy ciągle giną.

W dzisiejszym świecie praktycznie wszyscy produkują broń i na tej broni zarabiają. – Papież głośno o tym mówi i zdecydowanie opowiada się za pokojem. Patrzyłem na karetkę, którą podarował Ukrainie, żeby ratować życie. A ja byłem na cmentarzu, gdzie to życie zgasło przedwcześnie. Zrozumiałem, że jedynym ratunkiem może być Ewangelia. Gdy myślałem, co by na to wszystko powiedział Jezus, przyszło mi na myśl wezwanie z Litanii: *Serce Jezusa pełne miłosierdzia*. – Ponad 30 lat jestem księdzem, ale dziś nie mogłem sobie poradzić z miłosier-

dziem. – Miłosierdzie jest skandalem, dlatego że przewyższa sprawiedliwość. Ja się domagam sprawiedliwości, a Pan Bóg mówi, że jest miłosierdzie, które jest ponad sprawiedliwością. I Bóg nie męczy się naszymi grzechami, przebacza wszystkim, którzy pokornie do Niego przychodzą i mówią: moja wina, moja bardzo wielka wina. – Ludzie są w stanie dokonywać na świecie wspólnych rzeczy, ale także rzeczy straszliwych, pozbawionych miłosierdzia, barbarzyńskich i właśnie to kolejny rok dzieje się na Ukrainie.

(na podstawie tekstu opracowanego przez Barbarę Zajączkowską z dnia 26 czerwca 2024)

Lwów, Marsowe Pole – tysiąc poległych ze Lwowa





Kto jest naprawdę biedny?

s. Marzena Kucharska

Biedny czy ubogi... Dwa słowa. Ale czy naprawdę o tym samym znaczeniu?

Święty Brat Albert uczył nas, że „kto chce służyć ubogim sam powinien być ubogim, żeby tej służby nie porzucić”, a jednak tak trudno dobrowolnie zgodzić się na ubóstwo i nie buntować się, gdy przychodzi, bo różne ma oblicza.

Moja albertyńska codzienność to różne spotkania z dziewczętami oraz katecheza w szkole specjalnej. Ją właśnie określam mianem służby dzieciom i młodzieży z niepełnosprawnością intelektualną. Jakże są prości, a poziomem empatii kilkakrotnie przewyższają nas w codziennym postrzeganiu rzeczywistości.

Staję przed nimi mówiąc o tym, że Panu Bogu potrzebna jest mama i tata i inni ludzie, żeby On mógł czynić przez nich dobro. I widzę szeroko otwarte oczy małego Szymona, któ-

ry zadziwiony pyta: „Ale jak to? Pan Jezus jest w rękach mojej mamy?”. Te słowa zapadły mi w serce. Zapisałam je i przytaczam tutaj, bo warte uwagi są słowa niepełnosprawnego dziecka, borykającego się z wieloma życiowymi trudnościami, które uczy mnie tego, że Pan Jezus jest w rękach ludzi, wyświadczających mi dobro. Bez ich otwartych dłoni, serc, uśmiechu jestem naprawdę biedna.

Myślę, że biedny to ten, komu brakuje środków do życia, a ubóstwo wiąże się z pogwałceniem ludzkiej godności, bo oznacza brak podstawowych dóbr i usług potrzebnych do tego, by żyć z godnością. Tak rozumiane ubóstwo powoduje niemożność dokonywania wielu życiowych wyborów. Dwa słowa – ubogi i biedny – określają jedną rzecz – ubóstwo, ale bardzo szeroko, różnie rozumianą.

Pytając moich uczniów z niepełnosprawnością intelektualną „Kto jest naprawdę biedny?”, słyszałam: „Ten, kto nie ma domu, mieszkania, jedzenia, ubrania, nie ma gdzie spać...”. Dla nich to oczywiste, że biedny potrzebuje pomocy innych ludzi, bo sam sobie nie poradzi, dlatego po tę pomoc przychodzi – jak mówili – „do sióstr”. Czy sam przychodzi, czy też czasem dobrze byłoby go poszukać, chcieć zauważyć? Dla moich uczniów jest oczywiste, że biedni o pomoc proszą, bo oni sami tak robią: proszą o pomoc rodziców, nauczycieli, rodzeństwo... Świat jest dla nich taki prosty.

Jednak jakże odmienną odpowiedź na to samo pytanie dają ludzie młodzi, którzy wchodzą w dorosłość i relacje, niejednokrotnie bardzo bolesne. Oto świadectwa kilku dziewcząt.

„Kto jest najbardziej biedny? Najbardziej biedny jest ten, który nigdy nie był kochany. Człowiek taki nie wie bowiem czym jest miłość, jak ją odczuwać, a przede wszystkim jak okazywać drugiemu. Miłość jest czymś bardzo pięknym, ale też bardzo skomplikowanym i niepojętym. Jeśli trafi w nieodpowiednie ręce może być niebezpieczna, a człowiek, który nie potrafi się nią posługiwać może nieumyślnie ranić swoich bliskich i samego siebie. Jego dusza staje się oschła, nieczuła, bo jest coraz bardziej poraniona. Człowiek czuje się niezrozumiany i powoli

odcina się od świata. Nie znając miłości, nie poznał również Boga. Wszak Bóg jest Miłością. Zamiast obrazu miłosiernego i troskliwego Ojca, jest krzywa i nieprawdziwa karykatura Stwórcy. Osamotniony, z poczuciem bycia niepotrzebnym, z myślą, że coś jest z nim nie tak, człowiek zaczyna się zamykać w sobie, a kiedy zamknie się całkiem, wtedy jest najbardziej biedny” (Zuzanna).

„Człowiek biedny to ten, który nie posiada dużego majątku. Tak słyszymy i nie sposób się z tym poniekąd nie zgodzić, gdyż faktycznie trudno się funkcjonuje, nie mając dostępu do tak podstawowych dóbr jak jedzenie, czyste ubrania, bieżąca woda czy ubikacja. Jednak według mnie prawdziwie biednym człowiekiem jest ten, który nie posiada dużego „majątku” duchowego. Prawy charakter, dobro, miłosierdzie. Człowiek żyjący dla drugiego, w jedności z Chrystusem, to człowiek bogaty. Bardzo mi to pokazała sytuacja z rowerowej pielgrzymki w tym roku. W jednej z miejscowości mieliśmy przerwę obiadową na skwerku w parku, nie było dla nas dostępnych toalet. Z okna pewnego domostwa wychyliła się do nas uśmiechnięta starsza pani, wołając, że możemy skorzystać z ubikacji u niej. Poszliśmy – trzy dziewczyny. Nie miała jednak współczesnej toalety, która teraz wydaje się dla nas standardem. Jej jedyną ubikacją było



wiadro w jednym z budynków gospodarczych w ogródku. Było to dla mnie przeżycie, ponieważ wiedziałam, że potem ta starsza Pani będzie musiała po nas te nieczystości posprzątać... A mimo to była otwarta i szczęśliwa, że może nas przyjąć.

Dzielę się tą sytuacją, która naprawdę pokazała, że można żyć w „biedniejszych” warunkach, ale mieć bogatszą duszę od niejednego majątnego człowieka” (Weronika).

„Na pytanie „kto jest naprawdę biedny” mogłabym odpowiedzieć na kilka różnych sposobów, ale zdecyduję się na ten mi najbliższy. Uważam, że naprawdę biedny jest człowiek, który nie potrafi kochać. I nie chodzi tu jedynie o miłość romantyczną. „Kocham” to słowo, które jest bardzo nadużywane w dzisiejszych czasach i mało kto potrafi jeszcze naprawdę dostrzec jego wartość i znaczenie. To nie tylko uczucie, które wywołuje w nas konkretne emocje względem drugiej osoby. To wybór i zdolność do, po prostu, i aż, bycia. Bycia dla kogoś, z kimś. Wtedy, kiedy nas najbardziej potrzebuje, wtedy kiedy sam zawodzi i rozczarowuje. Człowiek, który nigdy nie zdobędzie się na szczerą miłość, jest według mnie naprawdę biedny” (Ania).

„Naprawdę biedny jest ten, kto nie chce wybaczyć. Ten, kto kurczowo trzyma się wszelkich krzywd i trzyma

w sobie wiele nienawiści do innych, do siebie. Żyje jakby w klatce, do której ma klucz, ale nie chce spróbować z niej wyjść. W wybaczeniu nie chodzi o zapomnienie i udawanie, że nic się nie stało, chodzi o uświadomienie sobie krzywdy, ale postanowienie żyć w wolności” (Izabela).

„Najbardziej biedny jest ten, kto nie widzi drugiego człowieka i skupiony na swoich potrzebach, sukcesach zapomina o najbliższych. A przecież to w dawaniu jest największa radość i bogactwo” (Monika).

Bogactwo ludzkich serc i doświadczeń, bolesnych spotkań i doznanych krzywd. Bogactwo ludzkiej biedy – tym podzieliły się z nami dziewczęta. Niech podsumowaniem będą słowa Greta: „Zacząłabym od definicji słowa biedny dlatego, że może dla każdego człowieka co innego znaczyć. Biedny jest ten, który stracił dach nad głową w wyniku trwających powodzi, ale ubogi jest także ten, który pragnie iść za Jezusem, lecz poprzez zakazy i ograniczenia nie może.... Biedny jest również ten, który nie ma na Chleb. Zatem KTO JEST NAJBARDZIEJ BIEDNY? Nie ma jednoznacznej odpowiedzi na to pytanie, ponieważ każde z wymienionych przykładów, doświadczeń z życia codziennego pokazują, że KAŻDY jest biedny. Jednak najbardziej biedni są ci, którzy są daleko od Jezusa”.

Kto to jest ubogi?

opr. s. Agnieszka Koteja

Dziękuję katechetce, pani Renacie, która postawiła dzieciom to pytanie i dostarczyła ich odpowiedzi.

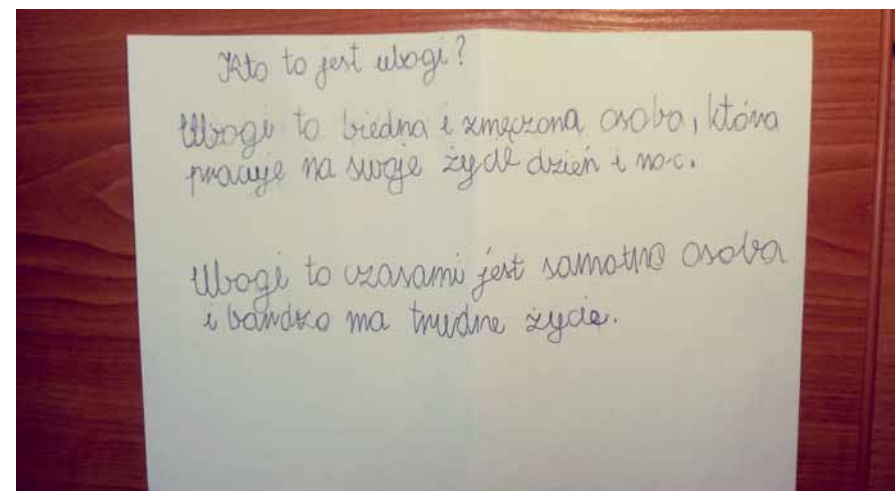
Na pytanie, kim jest ubogi, odpowiedziały dzieci z III klasy szkoły podstawowej.

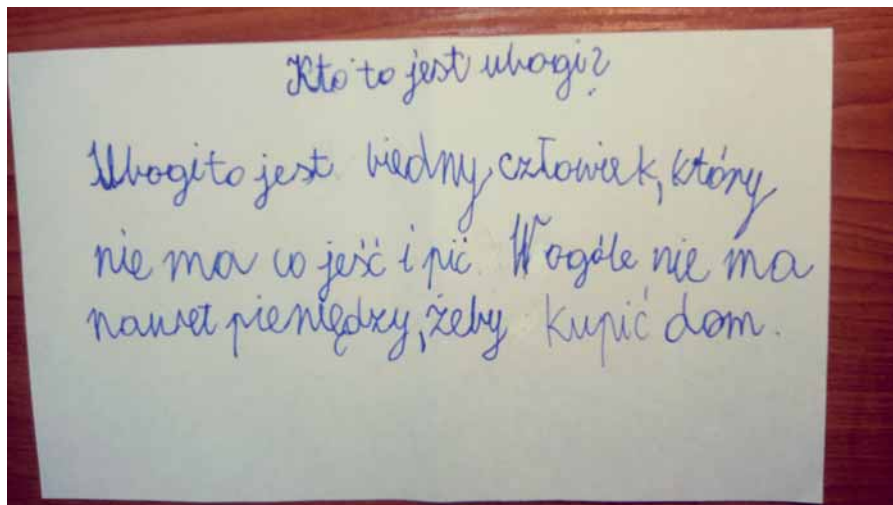
♦ *Ubogi to człowiek, który nie ma pieniędzy i je to co jest możliwe do zjedzenia i to co w ogóle jest. Ubogi chciałby mieć dom.*

♦ *Ubogi to jest bezdomny, bo nie ma domu i pieniędzy. Bezdomny też pije alkohol, przez to nie ma pracy. Chciałby mieć dom.*

♦ *Ubogi to ktoś biedny, który nie ma pieniędzy i nie ma pracy i domu.*

♦ *Ubogi to biedny człowiek. Nie ma co jeść ani pić. Śpi na polu, bo nie stać go na dom.*





- ◆ Ubogi to jest biedny człowiek, który nie ma co jeść i pić. W ogóle nie ma nawet pieniędzy, żeby kupić dom.
- ◆ Ubogi to biedny człowiek, który przez to jest bezdomny.
- ◆ To jest człowiek, który ma mało pieniędzy.
To jest człowiek, który ma mało jedzenia.
- ◆ To jest człowiek, który ma mało jedzenia.
- ◆ Ubogi człowiek to on albo ona nie ma jedzenia, pieniędzy, domu i ubrania.
- ◆ Ubogi to jest bezdomny.
- ◆ Ubogi to: Biedni ludzie, którzy nie mają pieniędzy na jedzenie. Ludzie, którzy mają brudne ubranie. Ludzie, którzy mogli pracować, ale i tak im nie starczyło na rzeczy.
- ◆ Biedny nie ma pieniędzy. Bogaty ma dużo pieniędzy.
- ◆ Ubogi to biedna i zmęczona osoba, która pracuje na swoje życie dzień i noc.
Ubogi to czasami jest samotna osoba i bardzo ma trudne życie.
- ◆ Ubogi to biedna i bezradna osoba. Ten człowiek nie ma pieniędzy mówimy, że jest ubogi. Ale ubogim warto pomagać i może kiedyś twoje dobro wróci do ciebie.

Odpowiedzi dzieci są proste – ubóstwo to brak domu, jedzenia, pieniędzy. Niektóre jednak są bardzo poruszające. Człowiek może być tak biedny, że „je to, co jest możliwe do zjedzenia i to co w ogóle jest”. Dzieci często utożsamiają ubóstwo nie tylko z brakiem jedzenia i pieniędzy, ale przede wszystkim domu – domu, który bezdomny „chciałby mieć”. Niekiedy dzieci myślą, że może tak się stać z powodu picia alkoholu, lecz mają też jakieś doświadczenie i takiej sytuacji, że ludzie „pracowali, ale i tak im nie starczyło”. I że z ubóstwem łączy się zmęczenie – ktoś „pracuje na swoje życie dzień i noc”, „bardzo ma trudne życie”, jest osobą samotną i bezradną.

W odpowiedziach dzieci mamy też echo, jak sądzę, wychowawczo-umo-

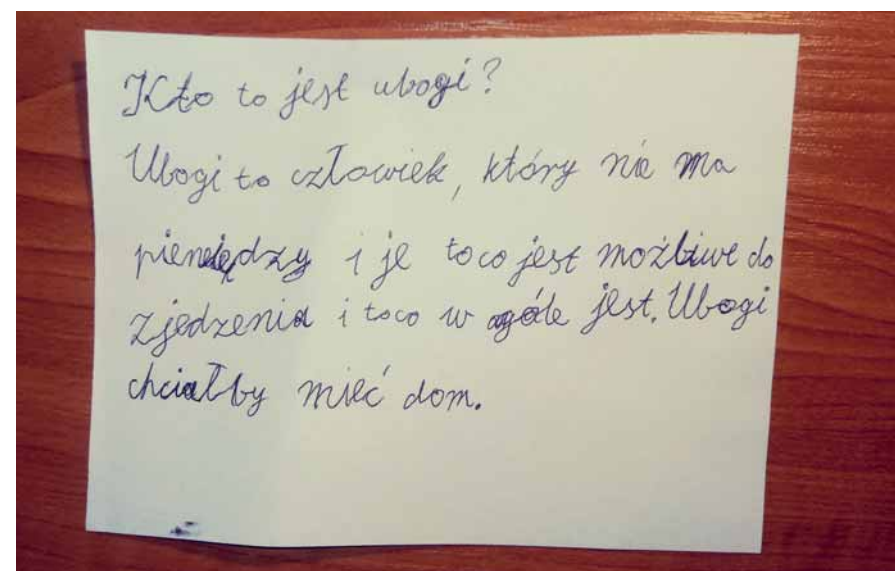
ralniających rozmów z dorosłymi: „ubogim warto pomagać i może kiedyś twoje dobro wróci do ciebie”.

Warto słuchać, co dzieci mówią.

Może mi się dobrze powodzi i nie wiem, że ktoś jest biedny pomimo tego, że „pracuje na swoje życie dzień i noc”. Niekoniecznie jest nierobem. Może dzień i noc pracuje na życie, nie na wypasione wakacje. Ciągłe jest zmęczony i „bardzo ma trudne życie”.

Może sam/sama ciągnę z trudem od wypłaty do wypłaty, ale przecież mam dom. Nie tylko mieszkam w domu, ale mam dom, rodzinę, bliskich.

A może ślubowałam ubóstwo i dobrze mi zrobi przypomnienie sobie, że ludzie najbiedniejsi, z którymi się solidaryzuję, jedzą „to co w ogóle jest”.





Zaufanie

Kopernikański przewrót w doświadczeniu wiary

abp Adrian Galbas

Homilia abpa Adriana Galbasa, który przewodniczył odpustowej Mszy o św. Bracie Albercie. Tekst spisany z odsłuchu (nieautoryzowany)

Gdy Jezus wybierał się w drogę, przybiegł pewien człowiek i upadłszy przed Nim na kolana, pytał Go: «Nauczycielu dobry, co mam czynić, aby osiągnąć życie wieczne?»

Jezus mu rzekł: «Czemu nazywasz Mnie dobrym? Nikt nie jest dobry, tylko sam Bóg.

Znasz przykazania: „Nie zabijaj, nie cudzołóż, nie kradnij, nie zeznawaj fałszywie, nie oszukuj, czcij swego ojca i matkę”».

On Mu rzekł: «Nauczycielu, wszystkiego tego przestrzegałem od mojej młodości».

Wtedy Jezus spojrział z miłością na niego i rzekł mu: «Jednego ci brakuje. Idź, sprzedaj wszystko, co masz, i rozdaj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie. Potem przyjdź i chodź za Mną».

Lecz on spochmurniał na te słowa i odszedł zasmucony, miał bowiem wiele posiadłości.

Wówczas Jezus spojrział wokoło i rzekł do swoich uczniów: «Jak trudno jest bogatym wejść do królestwa Bożego».

Uczniowie zdumieni się na Jego słowa, lecz Jezus powtórnie rzekł im: «Dzieci, jakże trudno wejść do królestwa Bożego tym, którzy w dostatkach pokładają ufność. Łatwiej jest wielbłądowi przejść przez ucho igielne niż bogatemu wejść do królestwa Bożego».

A oni tym bardziej się dziwili i mówili między sobą: «Któż więc może się zbawić?»

Jezus spojrział na nich i rzekł: «U ludzi to niemożliwe, ale nie u Boga; bo u Boga wszystko jest możliwe».

Wtedy Piotr zaczął mówić do Niego: «Oto my opuściliśmy wszystko i poszliśmy za Tobą».

Jezus odpowiedział: «Zaprawdę, powiadam wam: Nikt nie opuszcza domu, braci, sióstr, matki, ojca, dzieci i pól z powodu Mnie i z powodu Ewangelii, żeby nie otrzymał stokroć więcej teraz, w tym czasie, domów, braci, sióstr, matek, dzieci i pól, wśród prześladowań, a życia wiecznego w czasie przyszedłym».

Mk 10, 17-30

Moi kochani Bracia i Siostry. Mogę jedynie podzielić się tym, co słyszę w Słowie, które Kościół wybiera na uroczystość taką jak ta, na uroczystość św. Brata Alberta. Szczególnie zaś w tym przejmującym fragmencie z Ewangelii według św. Marka, który zabrzmiał przed chwilą. Jest to dla mnie przede wszystkim Słowo o zaufaniu, o powierzeniu się.

Zaufanie to doświadczenie, w którym zgadzam się nie być centrum samego siebie. Jest to doświadczenie, w którym zgadzam się oprzeć na kimś, oprzeć na Panu. Genialnie, plastycznie i głęboko powie o tym papież Benedykt XVI, że to jest przewrót kopernikański, który musi dokonać się w moim życiu, jeśli ono ma być naprawdę życiem chrześcijańskim. Bez niego jest ono życiem teoretycznie chrześcijańskim, z nazwy, ale nie w swojej istocie. Wcześniej myślano, że w centrum wszechświata jest Ziemia, a Słońce nad nią krąży. A Kopernik powiedział – to nie Ziemia jest w centrum, ona wraz z innymi planetami krąży wokół innego centrum, którym jest Słońce. Benedykt mówi, że najistotniejszy w naszym doświadczeniu wiary, w naszej relacji z Bogiem, jest ten moment kiedy uznaję, że nie ja jestem centrum. Mimo całej wspaniałości mojego życia, mimo talentów, jakie posiadam, mimo imponującego wykształcenia czy historii życia, jednak nie ja jestem

centrum. Centrum jest Kto inny. Doświadczenie takiego „przewrotu kopernikańskiego” z jednej strony jest łąską, a z drugiej strony wielkim aktem osobistej odwagi.

O tym opowiada dzisiejsza Ewangelia. Zwróćcie uwagę, jakie pytanie zadaje człowiek, który przychodzi do Chrystusa: co *ja* mam zrobić, co *ja* mam czynić, w jaki sposób mam zbudować *mój* wysiłek, aby osiągnąć życie wieczne, aby osiągnąć zbawienie? Ten człowiek religijnie i moralnie stoi na bardzo wysokim poziomie: „wszystkiego tego (czyli Dekalogu) przestrzegałem od mojej młodości”. Od młodości to znaczy od kiedy skończył 12 lat i przeszedł wtajemniczenie, moment *bar micwy*. (Ja o sobie nie mogę tak powiedzieć, że od mojej młodości przestrzegam wszystkich przykazań Dekalogu.) Zresztą gdyby on nawet przestrzegał tylko tych, które Chrystus wymienił, to i tak byłby moralnie i religijnie doskonały. Ale to jest ciągle jeszcze czas *przed* przewrotem kopernikańskim: pytanie, co *ja* mam zrobić, jakiego jeszcze wysiłku czy działania mam dokonać; co *mi* jest potrzebne. Może właśnie dlatego jest to jedyny moment w Ewangelii, gdy ewangelista wspomina, że Chrystus „spojrział na niego z miłością”. Chrystus bez przerwy patrzył na ludzi z miłością – On, który jest samą miłością Boga. Chrystus, który był samą miłością, nie umiał patrzeć inaczej. Z miłością



popatrzył na Mateusza i na Zacheusza, na Samarytanę i na jawnogrzesznicę, na Piotra i na Judasza, na ciebie i na mnie... Jezus nie potrafi patrzeć inaczej. A jednak jedynie tutaj ewangelista o tym wspomina: „spojrzał na niego z miłością”. Samodoskonalenie, asceza, działanie jest ważne – ale nie może być pierwsze! Pierwsze nie może być to, co ja zbuduję w sobie, ale to, co pozwolę, by zbudował we mnie Bóg. Nie to, co ty zrobisz, ale co pozwolisz, aby zrobił w tobie Bóg.

Najbardziej plastycznie i dosadnie jest to wyrażone w obrazie Jezusa miłosiernego. Jan Paweł II powiedział kiedyś, że w nim jest najwyraźniejsze oblicze Boga i najwyraźniejsze oblicze człowieka. Gdzie jest człowiek na obrazie Jezusa miłosiernego? Właśnie w tym, że kiedy człowiek spojrzy na ten obraz, to do jego oczu docierają te trzy słowa: *Jezu, ufam Tobie*. Dopóki człowiek mówi te słowa choćby milion razy dziennie, ale jedynie mówi – nic się nie dzieje. Ale gdy zaczyna kształtować swoje życie w kontekście tych słów, w oparciu o te słowa, to dokonuje się proces zaufania, przemiany, otwarcia na łaskę, stawania się chrześcijaninem – przewrotu kopernikańskiego. W języku polskim wystarczy zmienić jedną literkę – zamiast „Jezu, ufam Tobie – Jezu, ufam s... *sobie*”. Ufam sobie, swoim działaniom – to jest właśnie ten człowiek z Ewangelii. I wtedy

nic się nie dzieje. Ale nie zaufam Bogu, dopóki nie odkryję, że Jezus patrzy na mnie z miłością. Zaufanie jest zawsze odpowiedzią. Nie zaufam literze, nie zaufam przepisom, nie zaufam prawu, nie zaufam przykazaniom. Nie zaufam instytucji. Im mogę być jedynie posłuszny. Ale będzie to wówczas posłuszeństwo żołnierza w wojsku, który wie, że jeżeli nie wypełni rozkazu, jeżeli zdezerteruje, to spotka go za to kara. Ilu ludzi buduje w ten sposób swoją relację z Chrystusem! Ilu ludzi w ten sposób buduje swoją relację z Kościołem... nie doświadczając tego, co jest sercem chrześcijaństwa.

Jezus mówi do tego człowieka: odpuść. Odpuść z tym budowaniem na sobie. Idź, sprzedaj to co masz, rozdaj ubogim, a potem przyjdź i pójdz za Mną. Jest potrzebny ruch: idź, potem przyjdź, potem pójdz... Jedno zdanie i dwie zasadnicze propozycje. Gdyby była tylko jedna propozycja, to zdanie brzmiałoby okrutnie. Gdyby Pan Jezus powiedział tylko: idź i sprzedaj wszystko, co masz i rozdaj ubogim, brzmiałoby to okrutnie. Ale Jezus mówi także: potem przyjdź i pójdz za Mną. On mówi: Ja stanę się dla ciebie większym dobrem niż dobra, które posiadasz. Ja będę dla ciebie większym zabezpieczeniem niż zabezpieczenia, które posiadasz.

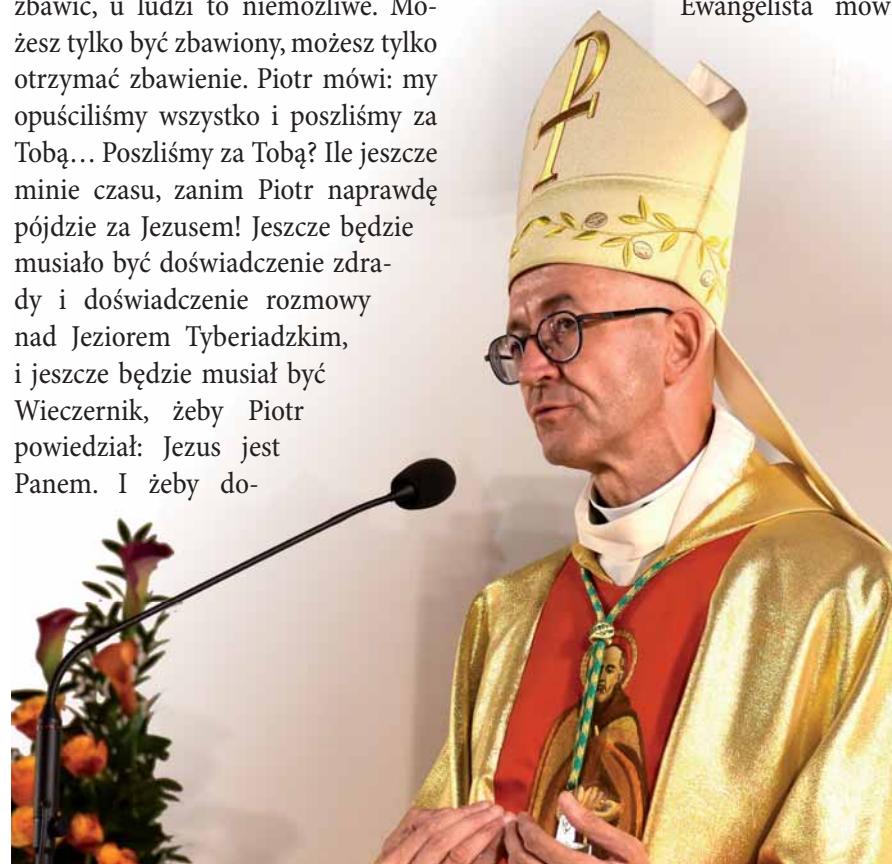
To jest trudna propozycja. To jest dokładnie taka propozycja, jaką

otrzymał Abram na początku Księgi Rodzaju – wyjdź! Zostaw dom swojego ojca, to wszystko, co masz i idź do kraju, który ci wskażę (por. Rdz 12,1). Zostaw to, co jest konkretne i widzialne i idź do kraju, o którym na razie tylko słyszysz. To jest trudne nie tylko dla nowicjuszy, co widać także u Piotra – mającego zresztą ten sam problem, co bohater naszej Ewangelii. Któż może się zbawić? – pyta Piotr. Jezus mówi: nikt. Nikt nie może się zbawić, u ludzi to niemożliwe. Możesz tylko być zbawiony, możesz tylko otrzymać zbawienie. Piotr mówi: my opuściliśmy wszystko i poszliśmy za Tobą... Poszliśmy za Tobą? Ile jeszcze minie czasu, zanim Piotr naprawdę pójdzie za Jezusem! Jeszcze będzie musiało być doświadczenie zdrady i doświadczenie rozmowy nad Jeziorem Tyberiadzkim, i jeszcze będzie musiał być Wieczernik, żeby Piotr powiedział: Jezus jest Panem. I żeby do-

świadczył, że w czasie jednego kazania trzy tysiące ludzi może się nawrócić... Ktokolwiek opuści braci, siostry, dostanie stokroć więcej, dostanie trzy tysiące więcej! Ale to będzie dopiero potem. Pokusa, by się tak po ludzku zabezpieczyć z każdej możliwej strony...

Człowiek z dzisiejszej Ewangelii może dlatego nie ma imienia, byśmy się w nim odnaleźli. Może ma na imię Adrian? Może ma twoje imię. Ten człowiek mówi: nie dam rady, to za dużo.

Ewangelista mówi,





że miał wiele posiadłości. Bardzo mnie to słowo zatrzymało, kiedy rozmyślałem nad tą Ewangelią. Miał wiele posiadłości... Posiadłość to jest coś, co człowiek posiada, ale to jest także coś, przez co można być posiadany. On posiadał posiadłości, ale jeszcze bardziej posiadłości posiadały jego. Brandstaetter napisał wiersz o człowieku, który nie poszedł za Panem – to jest ta dzisiejsza Ewangelia, tylko dzieje się wiele lat później¹.

Roman Brandstaetter
**Wyznanie męża,
 który nie poszedł za Panem**

Panie,
 Przed wielu, wielu laty
 Spotkałem Cię na drodze do Jeruzalem.

Była wczesna wiosna.

Kwitły drzewa migdałowe.

Pamiętam tę chwilę, gdy podszedłszy
 do Ciebie,
 Spytałem, co mam czynić,
 Aby być doskonałym.

Odparłeś, że powinienem sprzedać
 Całą swoją majątność,
 Pieniądze rozdać ubogim
 I iść za Tobą.

Ogarnął mnie smutek.

Stchórzyłem.

Powróciłem do domu.

A teraz jestem już starcem,
 Mam liczną rodzinę,
 Mój majątek pomnożył się w dwójnasób,
 Ludzie uważają mnie za szczęśliwego,
 Ja jednak czuję w sobie dotkliwą pustkę,
 Niedosyt
 I beznadziejność,
 Które nawet moim najbliższym
 Ujawnić się boję,
 Na pewno by mnie wyśmiali.

Minęły lata,
 A ja wciąż zapomnieć nie mogę
 Tamtej wiosny,
 Mojego pytania
 I kwitnących drzew migdałowych.

Ten człowiek, już stary, jest przygnieciony posiadłościami, przygnieciony tym, co ma, ale jeszcze bardziej przygnieciony sobą. Wszystko ma, ma dzieci, ma wnuki, a jest tym przygnieciony. Najbardziej przygniotła go ta posiadłość, którą jest on sam.

To Słowo Ewangelii chce nas skonfrontować z samymi sobą, zadać podstawowe pytanie: Gdy idę za Chrystusem, to czy naprawdę On jest dla mnie najwyższym dobrem i najwyższą pewnością? Czy Mu ufam? Oczywiście nie chodzi o to, by nie mieć pieniędzy – chodzi o wolność. O wolność od po-



siadłości. Nędzarz może być posiadany przez pieniądze, bo cały czas będzie o nich mówił, myślał, zazdrościł tym, którzy je mają – cały czas jest „posiadnięty” przez pieniądza, którego nie ma, ale który go wypełnia. A bogacz może być wolny od pieniądza.

Posiadłościami oczywiście nie są tylko pieniądze, dobra materialne. Św. Jan mówi: pożądlivość oczu, pożądlivość ciała, pycha... (zob. 1 J 2,16). Posiadłościami może być moje nieustanne kreowanie wizerunku, wiedza, kult ciała, kult siebie – coś, co mnie posiada. Powstaje więc ważne pytanie: co jest moją posiadłością? I nie mniej ważne, a może i ważniejsze: czego ja jestem posiadłością? Czego, albo kogo? Być może znamy najbardziej popularną modlitwę św. Mikołaja z Flüe, patrona Szwajcarii. Modlitwa, która przez wiele wieków funkcjonowała w takiej konstrukcji: „Panie Boże, daj mi to, co mnie do Ciebie zbliża; zabierz to, co mnie od Ciebie oddala; i uwolnij mnie ode mnie samego”. Całkiem niedawno dotarto do najstarszego rękopisu tej modlitwy i okazuje się, że ona brzmi inaczej. Pierwszą intencją jest „uwolnij mnie ode mnie samego”. Potem dopiero jest „zabierz mi to, co mnie od Ciebie oddala i daj mi to, co mnie do Ciebie zbliża”. Bo jeśli nie jestem uwolniony od siebie, nie jestem w stanie się niczego pozbyć i nie jestem w stanie niczego przyjąć. Ogromnie trudna modlitwa:

uwolnij mnie ode mnie samego, od tej posiadłości, którą jestem dla siebie ja sam. Czy ten proces następuje w moim życiu? Czy postępuje moje zaufanie do Pana? Momentem przełomowym będzie śmierć, kiedy stracimy wszystkie posiadłości, łącznie z tą posiadłością, którą jesteśmy my sami. Pamiętam mojego już bardzo wiekowego, obecnie nieżyjącego profesora dogmatyki, księdza Lucjana Baltera, który mówił: nie módlcie się tak bardzo za zmarłych, módlcie się za umierających, bo oni są teraz w tym momencie, w którym muszą wybrać: oni czy On, Chrystus?

Dziś w Ewangelii Pan Jezus dwa razy z westchnieniem, jakby czując ciężar mówi: jak to trudno, dzieci, jakie to jest trudne...! Potrzebne są nam przykłady ludzi, w których to się dokonało, mamy tych przykładów bez liku. Pierwszym jest Maryja, Jej *fiat* – to jest oddanie posiadłości. I św. Józef: „weź Maryję do siebie” – to jest oddanie swoich posiadłości. A potem święci wszystkich wieków, od najstarszych, na przykład św. Polikarp. Mają go żywcem spalić i dają mu ostatnią szansę: powiedz „Cezar jest panem” i będziesz wolny. A on im się śmieje w twarz – będę wolny? Ja teraz jestem wolny! I na ile mu pozwalało jego starcze gardło, wykrzyknął: „Chrystus jest Panem!”. Wygrał czy przegrał? Spalili go. A dziś, gdy pojedziemy do Izmiru, czyli dawnej Smyrny, to zobaczymy dedykowany

¹ Bp Adrian zachęcił do przeczytania tego wiersza, dlatego pozwalamy sobie go w tym miejscu wydrukować.



mu kościół, jego imię wspominamy ze złości. A imię tych, którzy go palili? I tak jest przez wieki, aż do błogosławionego, beatyfikowanego przedwcześniej ks. Michała Rapacza. Dotknęło mnie to bardzo, gdy kilkakrotnie wspominało, z jaką swobodą szedł, gdy już wiedział, na co idzie – „chcę być dobrym pasterzem, cokolwiek się stanie, to przyjmuję”. Macie pewnie swoich osobistych świętych, tak jak ich papież Franciszek nazywa – „świętych z sąsiedztwa”. Ludzie, którzy w taki sposób żyją tu i teraz. Mam swoją długą listę prywatnych świętych z sąsiedztwa. Wśród nich jest pewna kobieta, którą widziałem kiedyś w Rwandzie, do której było „przyklejone” niepełnosprawne dziecko. Zadziwiło mnie, jak mocno było w nią „wczepione”, jakby przymocowane klejem. A proboszcz mówi: trzy lata temu leżało tu zawiątko. Dziecko podrzucone przez jego biologicznych rodziców, którzy się przestraszyli, gdy zobaczyli, jak ono wygląda. A ta kobieta przysłała i mówi: – Ja je wychowam. Na to proboszcz: – Ale Pani ma już tyle swoich dzieci! A ona: – Pan Bóg mi pomoże.

Jesteśmy dziś tutaj. Jeszcze ani razu nie wspominałem imienia św. Brata Alberta, ale słyszycie, mam nadzieję, że od początku, cały czas mówię o nim. Bo w Bracie Albercie najważniejsza nie była jego dobroczynność. Ona oczywiście imponuje – jest konkretna, do-

słowna, dotycząca każdego: chrześcijanin czy Żyd, wierzący czy niewierzący, pił czy znowu będzie pił... Obojętne. Potrzebuje! Ale nie to jest najważniejsze. Najważniejsze jest absolutne zaufanie do Bożego prowadzenia, z którego płynęła dobroczynność. Bez tego dobroczynność św. Brata Alberta byłaby jedynie rodzajem daniny, jak niestety jest u wielu. Ale u niego stała się darem, nie daniną. To jest zasadnicza różnica. Ten zegarek dostałem od bliskiej mi osoby, ma dla mnie dużą wartość i mogę ci go dać – jako dar. Chociaż jest dla mnie ważny, daję ci go, ponieważ potrzebujesz go bardziej niż ja. Będę się cieszył, że ci go dałem. Ale mogę go dać jak daninę. To jest ten sam zegarek. Mogę ci go dać będąc zły, że przyszedłeś, będąc zły, że potrzebujesz. To jest bardzo ładnie wypowiedziane w kolekcje, którą modliliśmy się na początku Mszy św.: „Boże bogaty w miłosierdzie, Ty natchnąłeś świętego Brata Alberta, aby dostrzegł w najbardziej ubogich i opuszczonych znieważone Oblicze Twojego Syna, spraw łaskawie, abyśmy spełniając dzieła miłosierdzia, za jego przykładem umieli być braćmi wszystkich potrzebujących”. Spełniać dzieła miłosierdzia można w taki sposób, w jaki się daje daninę. Ale można stać się dla ludzi potrzebujących bratem. Potrzebujemy innego serca. Dzieła miłosierdzia nie są celem. Na spełnianiu dzieła miłosierdzia można się



wybić, można zrobić karierę, można się wypromować. Można potrzebujących wykorzystać. Ciągłe będę „ja”.

Jan Paweł II (kard. Karol Wojtyła) powiedział: „W służbie miłosierdzia nawet fundusze nie są najważniejsze, nawet domy, zakłady i szpitale nie są najważniejsze, chociaż są to środki niezbędne. Najważniejszy jest człowiek; trzeba świadczyć swoim człowieczeństwem, sobą. Tutaj Brat Albert jest dla nas nieporównanym wzorem. Nie miał prawie żadnych środków, nie dysponował żadnymi funduszami, żadnymi gotowymi instytucjami, postanowił dawać siebie”. Dlaczego? Bo odkrył, że Bóg patrzy na niego z miłością. I to namalował na obrazie. Namalował Miłość. Chrystus z tajemniczym światłem. Z rozlanym sercem. Chrystus niezniszczony. Zwycięski. Pokorny. Wolny. Adam – bo wtedy był jeszcze Adamem – stworzył obraz, a obraz stworzył nowego Adama – stał się Albertem. Dotychczas, choć był obdarzony wieloma talentami i mężnym sercem, był jakoś smutny, niespełniony. Obraz „Ecce Homo”, który teraz przemawia do tylu ludzi, przemówił najpierw do niego. I wezwał go do radykalnego zaufania. Oto Człowiek. *Ecce Homo*. Kto? Chrystus – czy Albert? Kto jest na tym obrazie? To jest źle postawione pytanie. Jest tu Chrystus, czyli Albert. Jest tu Albert, czyli Chrystus. Chrystus stał się ubogim, nie tylko pomagał ubogim. Albert

stał się Chrystusem. Ale to jest możliwe tylko wtedy, gdy się zaufa. Gdy się odkryje, że Bóg patrzy z miłością.

Tak łatwo jest kochać ludzkość. Dużo trudniej jest kochać ludzi. Jeszcze trudniej jest kochać człowieka. A najtrudniej jest kochać człowieka, który jest obok. Który ma takie samo nazwisko, taki sam adres, taki sam kawałek złota na palcu, taki sam skrót za nazwiskiem... Najtrudniej jest wobec takiego człowieka wypowiedzieć ten podziw, który zabrzmiał dziś w Psalmie: „Czym jest człowiek, że o nim pamiętasz? Żeś go stworzył niewiele mniejszym od aniołów?” (Ps 8,5-6). Czym jest ten konkretny człowiek, mój najbliższy bliźni – żeś go stworzył? Wobec ludzkości nie trzeba tak robić, można wypowiedzieć kilka manifestów, zebrać trochę funduszy i dać biedakom, żeby się odczepili. Właśnie tego uczy nas Albert. Ale to płynie z tego Źródła.

Módlmy się w tym niezwykłym miejscu o łaskę zaufania, byśmy mogli mówić „poszliśmy za Tobą”. Byśmy otwarli się na tę łaskę i dali się jej ciągnąć. I żeby z tego zaufania do Boga płynęło zaufanie do człowieka. Módlmy się o taki moment w życiu, abyśmy patrząc na ten obraz zobaczyli Chrystusa-Alberta, ale byśmy też zobaczyli przynajmniej cień siebie. By ten obraz był naszym lustrem, nie tylko malunkiem. Amen.

Jesienne popołudnie

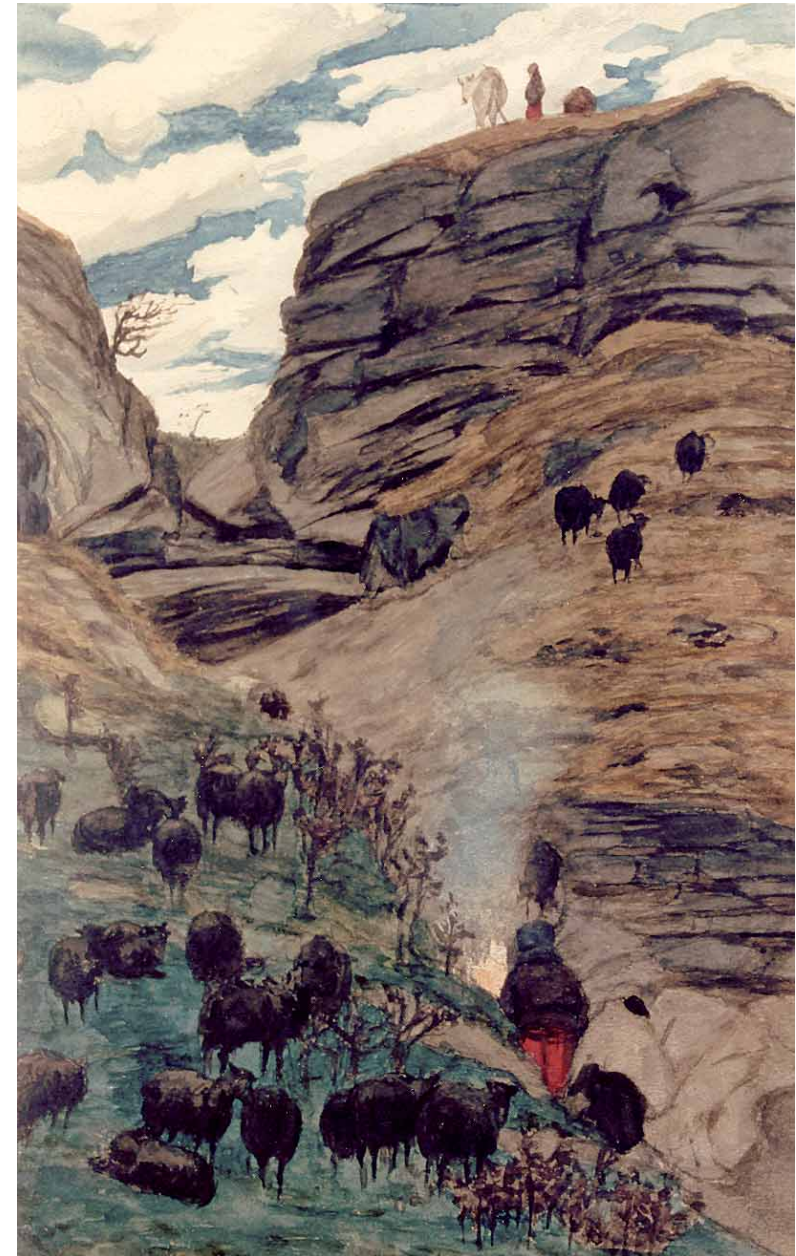
s. Magdalena Wronicz

Akwarela ze swej natury ma w sobie charakterystyczną lekkość. Jej transparentne barwy przesycone światłem zdają się drżeć różnicą pigmentu, pozostawionego przez miękkie i precyzyjny pędzel. „Owce w jarze”, jakby na przekór temu rozświetleniu, nabierają swoistego ciężaru. Mimo że okres podolski w życiu Adama Chmielowskiego należy do szczęśliwych, sama praca robi wrażenie pewnej nostalgii. Pejzaż ujęty w pionie wypełnia szarozielone pastwisko, rozpostarte na dość stromym zboczu; bliźniacze wzniesienie jest nieporośnięte trawą, przeważają szare skały i brunatna ziemia. Nad nimi duet skalistych ścian dominuje nad dolnymi partiami, jak dwa kolosy, strzegące wejścia do świetlanego świata. Rudawe krzewy na trawiastej stro-miźnie i bezlistne konary samotnego drzewa, wyrastającego ze skalnej ściany, pachną jesiennym popołudniem.

Czas wprowadzić bohaterów. Na pochyłym „dachu” prawego kolosa,

niemal nieruchomo stoi bokiem do nas dość szkicowo zaznaczona postać człowieka – może jeszcze dziecka – pilnującego wielkiej białej krowy. Za nimi stado skłębionych, białych obłoków pędzi beztrąsko po błękitnej przestrzeni. Tymczasem w dole, niby cienie tych jasnych kudłaczy, pasą się czarne owce. Pośród nich stoi pasterz w czerwonych portkach, otulony ciemnobrązową kapotą. Dobry pasterz – nie buja w obłokach, idzie pośród swojej trzody, nawet jeśli ma w niej same czarne owce.

Wieczne słońce nie dochodzi tu zza skalnych ścian i jesienny chłód daje się odczuć. W głębi jaru błądy słup dymu, jak rytmiczne odbicie, przypomina jasną przestrzeń między skałami. Pasterz rozpałił właśnie ognisko. Usiądźmy przy nim na chwilę, by wsłuchać się w ciszę podolskiej przestrzeni, by poczuć zapach palonego chrustu i zrozumieć coś z tej szczególnej więzi łączącej trzodę i pasterza.





Konsekracja jako źródło, przy którym człowiek tańczy

s. Ksenia Kalemba

W autobiografii brytyjskiego pisarza i filozofa C.S. Lewisa czytamy o decydującym momencie jego nawrócenia: „Może to dziwne, ale zanim Bóg dopadł mnie wreszcie, zostało mi dane coś, co teraz uważam za **chwilę całkowitej wolności wyboru**¹. (...) Napisałem „zdecydowałem się”, ale nie wydawało mi się wtedy możliwe, bym mógł postąpić inaczej. Z drugiej strony zaś nie miałem żadnej motywacji. Można próbować dowieść, że mój wybór nie był wolny, ja jednak uważam, że **był to najbardziej wolny czyn w moim życiu**. Konieczność nie musi być przeciwieństwem wolności, i możliwe, że człowiek jest najbardziej wolny wtedy, kiedy zamiast stwarzać sobie motywację, może po prostu powiedzieć: «jestem tym, co robię». Gdy dokonałem wyboru, przyszedł czas na

wyobraźnię. Czulem się tak, jakbym był śniegowym bałwanem, który zaczyna się topić po długiej zimie”².

Wybór Chrystusa to decyzja, która przemeblowuje całe życie. Dotyka wszystkich przestrzeni ludzkiego serca, angażuje całą osobę z jej historią – przeszłością, terażniejszością i przyszłością. „Tak” powiedziane Chrystusowi staje się kanwą, na której Duch Święty razem z powołanym tworzy haft historii świętej – wyjątkowej relacji Boga z człowiekiem. Nie jest możliwe kroczenie tą drogą bez zaufania Bogu. Oddanie Chrystusowi to decyzja, która rozciąga się w czasie na wiele poszczególnych wydarzeń i codziennych wyborów, na nieskończenie wiele poruszeń serca, dotkniętego łaską Ducha Świętego. Wiara, czyli powierzenie

życia Chrystusowi, to stopniowe, coraz głębiej przeżywane doświadczenie Jego obecności w swoim sercu, w całym swoim życiu, w tym, co jest „tu i teraz”, jak również w tym, co było i co będzie, w ciszy, która jest pełna światła i radości, jak również w milczeniu ciężkim od bólu, lęku i samotności. Oddanie Chrystusowi to proces, który – jak pisze Brat Roger – „staje się osią, wokół której nieustannie rodzi się twórcze działanie, filarem, wokół którego człowiek wiruje w wolności, źródłem, przy którym tańczy”³. Inicjatywa jest po stronie Boga. On jest pierwszy w miłości i pierwszy w darze łaski. Po Jego stronie jest także wierność. O niej w wielu miejscach mówi św. Paweł, zaznaczając, że nasza niestałość nie niweczy Bożej wierności (Rz 3,3-4). W Pierwszym Liście do Koryntian apostoł pisze: „Wierny jest Bóg, który powołał nas do współuczestnictwa z Synem swoim, Jezusem Chrystusem, Panem naszym” (1Kor, 1, 9). W tym kontekście konsekracja jako wolny akt zawierzenia Bogu może **rodzić twórcze działanie** i być filarem dla wszystkich życiowych odniesień. Może być także dla człowieka **źródłem, przy którym tańczy**.

Dokonać wyboru Chrystusa to powierzyć się Jego miłości w całościem zwy-

czajnych sytuacjach codziennego życia. To pozwolić, by Duch Święty przemienił nasze życie na wzór Chrystusa. Jest to proces przeobstwienia, który ma swoje źródło i fundament w wydarzeniu Chrztu świętego. W sakramencie Chrztu Duch Święty przekształca nas wewnątrz w Chrystusa. Stajemy się „synami w Synu” i za takich przyjmuje nas Ojciec. Chrzest to udział człowieka w misterium paschalnym Chrystusa. Jest to zanurzenie w Jego śmierci i pogrzebie, a także udział w Jego zmartwychwstaniu. To nowe życie w Chrystusie, przyobleczenie się w Chrystusa (Ga 3,27). Szczególnym i owocnym pogłębieniem konsekracji chrzcielnej jest profesja zakonna⁴. Poprzez śluby osoba konsekrowana w nowy sposób uczestniczy w Chrystusowym przejściu ze śmierci do życia. Nowość tego paschalnego „zanurzenia w śmierć Chrystusa” polega na tym, że jest ono świadomym wyborem, że dokonuje się przez miłość i powołanie, a także poprzez nieustanne nawrócenie⁵.

Czym jest powierzenie się Bogu w konsekracji? Jaką głębię zawiera w sobie tajemnica oddania się Chrystusowi? Jak rozumieć zawierzenie, które wyraża się w wiernym odpowiadaniu „tak” na Boże powołanie? Przyj-

¹ Wszystkie wyróżnienia w tekście pochodzą od Autorki.

² C.S. Lewis, *Zaskoczony radością. Moje wczesne lata*, tłum. M. Sobolewska, Kraków 2010, s. 324-325.

³ Brat Roger z Taizé, *Jego miłość jest ogniem*, tłum. A. Foltańska, Kraków 2018, s. 94.

⁴ Jan Paweł II, *Adhortacja apostolska Vita consecrata*, nr 30.

⁵ Jan Paweł II, *Adhortacja apostolska Redemptionis donum*, nr 7.



rzyjmy się temu, szukając inspiracji w interpretacji pierwszego zdania formuły ślubów sióstr albertynek: „Ja siostra (np. Ksenia) ... dla miłości Boga w Trójcy Świętej Jedynego”.

Zwróćmy się najpierw do źródeł albertyńskich. Andrzej Różycki podaje następujący tekst ślubów, które na ręce kard. Albina Dunajewskiego złożył Brat Albert w 1888 roku: „W imię Ojca i Syna i Ducha Św. Amen. **Dla miłości Boga w Trójcy Jedynego**, Najświętszej Maryi Dziewicy, Świętego naszego Ojca Franciszka i Wszystkich Świętych, obiecuję Świętemu Kościołowi Rzymskiemu i wam bracia najmilsi, Ewangelię Pana naszego Jezusa Chrystusa aż do śmierci zachować, żyjąc w czystości, w ubóstwie i w posłuszeństwie. Gdy zaś własną mocą tej świętej profesji zaдоśćuczynić nie jestem zdolny, przeto błagam Najświętszą Dziewicę Maryję, Św. Ojca Franciszka i Wszystkich Świętych, ażeby się przyczynili za mną do Pana Boga naszego”⁶. Różycki, powołując się na o. Władysława Kluza, wskazuje, że powyższą formułę ślubów miał ułożyć sam Brat Albert.

Ważny w tym kontekście jest jeszcze jeden tekst, którego autorem jest bez wątpienia nasz Założyciel. Jest to akt ofiarowania, który Brat Albert przygotował dla Siostry Bernardyny. Czytamy

w nim: „**Oddaję Panu Jezusowi** moją duszę, rozum, serce i wszystko, co mam. **Ofiaruję się** na wszystkie wątpliwości, oschłości wewnętrzne, udręczenia i męki duchowe, na wszystkie upokorzenia i wzgardy, na wszystkie bóle ciała i choroby, a za to nic nie chcę ani teraz ani po śmierci, **ponieważ tak czynię z miłości dla samego Pana Jezusa**”⁷. W obu przypadkach mamy do czynienia ze słowami przyrzeczenia i ofiarowania się Bogu. Są one wyrazem najgłębszego pragnienia serca, by całkowicie należeć do Chrystusa. Oba mają ten sam rys: jedynym motywem oddania się Chrystusowi i ślubowania Mu jest miłość. W pierwszym tekście wyrażone jest to w słowach: „dla miłości Boga w Trójcy Jedynego (...) obiecuję”; w drugim: „ponieważ tak czynię z miłości dla samego Pana Jezusa”.

Analogiczne sformułowania można znaleźć w pismach zarówno Brata Alberta jak i Siostry Bernardyny. W listach do Dynki (czyli bł. Bernardyny) Brat Albert kilkakrotnie zwraca jej uwagę, by dla miłości Pana Jezusa zachowała spokój i nie opuszczała Komunii świętej. Píše m.in. „*Proszę, dla miłości Pana Jezusa proszę się uspokoić i Komunii świętej nie opuszczać, ani modlitwy. To wszystko, co*

⁶ Za: A. Różycki, *Święty Brat Albert. Biografia*, wyd. 2, Kraków 2021, s. 341.

⁷ *Pisma Adama Chmielowskiego (św. Brata Alberta)*, wyd. 2, Kraków 2004, s. 286.



Siostra napisała są uczucia, którym nie trzeba wierzyć i skrupuły od diabła i dzieciarstwa”⁸. Siostra Bernardyna natomiast używa tego określenia w tzw. Regule Brata Alberta. Píše w niej: „**Dla miłości Pana Jezusa ubogiego** siostry nie będą miały żadnej własności ani pojedynczej, ani wspólnej, ani domów, ani ziemi, ani pieniędzy, ani sprzętów, ani naczyń, ani żadnej rzeczy”. I dalej: „Siostry **dla miłości Pana Jezusa** powinny wszystko czynić, aby zawsze zachować czystość duszy, serca i ciała, a tego wszystkiego

pilnie unikać, co się tej cnocie sprzeciwia”. A także: „Trzeba słuchać każdej przełożonej **dla miłości Boga**, z czystą intencją, czy ono się podoba, czy nie, czy ma się do niej sympatię, czy nie ma, dobra czy zła, łagodna czy ostra...”⁹. Omawiając śluby zakonne, Siostra Bernardyna na pierwszym miejscu stawia miłość Pana Jezusa jako cel ubóstwa, czystości i posłuszeństwa. Nieco inną wersją jest jeszcze używane w pismach Założycieli określenie: dla miłości Dzieciątka Jezus. Bernardyna

⁸ Tamże, s. 121.

⁹ Bernardyna Maria Jabłońska, *Wybór pism*, Kraków 1988, s. 74-79.





pisze m.in.: „Pozdrawiam serdecznie Siostrzeta Drogie i proszę **dla miłości Dzieciątka Jezus**, żeby Ustawy nasze ściśle i stale zachowywały i zawsze były wierne Panu Jezusowi i Zgromadzeniu”¹⁰.

W tradycji albertyńskiej bardzo mocno podkreślony jest nierozwalny związek między tajemnicą miłości Boga i powierzeniem się Mu w konsekracji zakonnej. Biskup Smoleński następująco definiuje charyzmat św. Brata Alberta: „jest to wniknięcie w tajemnicę Chrystusa ECCE HOMO i **oddanie się Mu jako wyraz wdzięcznej miłości**, w formie niepodzielnego daru z siebie, poprzez służbę najuboższemu i najbardziej opuszczonemu, dostrzegając w nich żywą ikonę Chrystusa Ecce Homo”¹¹.

Brat Albert z całym przekonaniem mówił, że „dobra jest wola Boska”, a „Pan Bóg jest dobroć i nikomu serca nie zatruwa”. Odkrywanie miłości i dobroci Boga było dla niego źródłem zaufania. Całym sercem poszukiwał woli ukochanego Pana. Był gotowy na każdą stratę dla Chrystusa. Wiele oddał i zostawił, wybierając przede wszystkim miłość Boga, która była dla niego najcenniejszym darem. Dał się kształtować Miłości¹², dał się jej

poprowadzić. Odkrył w sobie pragnienie kochania Chrystusa i służenia Mu w ogrzewalni – w człowieku wykluczonym, samotnym i cierpiącym. Odczytał to pragnienie jako zaproszenie ze strony Boga, w które zaangażował całego siebie, wszystkie siły i talenty. Ks. Lewandowski napisał o nim: „Całą istotą żył miłością Bożą. Wielkie serce Sługi Bożego, rzecz można, drgało wszystkimi włóknami dla Boga, którego miłość wypaliła wszelką inną miłość nieporządną, tak, iż zostało w nim całe czyste serce dla Boga samego. To też w całym życiu Brata Alberta królowała niepodzielnie wola Boga i Jego upodobanie”¹³.

Benedykt XVI w encyklice *Deus caritas est* naucza, że „miłość Boga wobec nas jest sprawą zasadniczą dla życia i niesie ze sobą decydujące pytania o to, kim jest Bóg i kim my jesteśmy”¹⁴. W innym miejscu natomiast, odwołując się do teologii rabinackiej, mówi: „Świat został stworzony nie po to, by istniało wiele gwiazd i innych rzeczy, lecz po to, aby powstała przestrzeń dla «przymierza», dla «tak» miłości między Bogiem i odpowiadającym mu

w: *Świadectwo oddania bez reszty. Karol Wojtyła o św. Bracie Albercie*, Kraków 1990, s. 151.

¹³ C. Lewandowski, *Brat Albert*, Kraków 1927, s. 129.

¹⁴ Nr 2.

człowiekiem¹⁵. Spełnianie się wzajemnej miłości Boga i człowieka jako cel stworzenia rozjaśnia się w tajemnicy Chrystusa – Jego Wcielenia, Krzyża i Zmartwychwstania. Chrystus zawsze żyje w Ojcu, czyni to, czego chce Ojciec, mówi to, czego naucza Ojciec. Jest całkowicie oddany Ojcu. Objawia tym samym misterium wewnętrznego życia Boga Trójjedynego – wiecznego powierzenia się Drugiemu, wyzbywania się wszystkiego, zatracania się w miłości, a zarazem przyjmowania Innego w Jego pięknie. Bóg istnieje jako nieustanne bycie darem i przyjmowanie Innego w darze. Bóg jest miłością, dlatego jest Trójcą. Stwarzając człowieka, nie czyni tego z potrzeby dopełnienia siebie w miłosnej odpowiedzi ze strony stworzenia. Nie potrzebuje człowieka, by ten Go kochał. Jedynym uzasadnieniem Bożego pragnienia wzajemności ze strony człowieka jest sama miłość, która w Bogu jest wiecznym odniesieniem Osób, a nam daje się ona z nadmiaru i w nadmiarze. Bóg Trójjedyny kocha człowieka. Kocha go osobiście. A Jego miłość jest zawsze miłością wybrania.

Tę głęboką teologię zawiera w sobie zdanie z formuły ślubów „dla miłości Boga w Trójcy Świętej jedynego”. Konsekracja jest szczególnym momentem

¹⁵ Joseph Ratzinger/Benedykt XVI, *Jezus z Nazaretu*, cz. 2., tłum. W. Szymona, Kielce 2011, s. 91.

spotkania dwóch miłości. A życie konsekrowane jest przestrzenią przymierza. Jest zaproszeniem przez Miłość i jest odpowiedzią miłości na Miłość. Tak rozumiał to Brat Albert, pisząc: „jeden Bóg jednej duszy. Wszystko – Wszystkiemu. Serce – Sercu”¹⁶. Śluby zakonne są więc najpierw przyjęciem wiecznej miłości Boga, a dopiero później wyrazem miłosnego oddania się Jemu. Życie ślubami natomiast to ciągłe, coraz głębsze odkrywanie swojej tożsamości: tego, kim jest Bóg i kim jestem ja; jak również uczeniem się tego, by kochać. Jest to możliwe wtedy, gdy żyjemy na poziomie serca i zgadzamy się na kruchość i słabość.

Co to znaczy żyć na poziomie serca? Żeby odpowiedzieć na to pytanie, trzeba najpierw zdefiniować samo pojęcie serca. *Katechizm Kościoła Katolickiego* mówi, że jest to „mieszkanie, w którym jestem, gdzie przebywam (według wyrażenia semickiego lub biblijnego: gdzie «zstępuję»». Jest naszym ukrytym centrum, nieuchwytnym dla naszego rozumu ani dla innych; jedynie Duch Boży może je zgłębić i poznać. Jest ono miejscem decyzji w głębi naszych wewnętrznych dążeń. Jest miejscem prawdy, w którym wybieramy życie lub śmierć. Jest miejscem spotkania, albowiem nasze życie, ukształtowane na obraz Boży, ma cha-

¹⁶ *Pisma Adama Chmielowskiego...*, s. 207.

¹⁰ Tamże, s. 69.

¹¹ S. Smoleński, *Duchowość albertyńska*, s. 27.

¹² Por. K. Wojtyła, *Brat naszego Boga*,



rakter relacyjny: serce jest miejscem przymierza” (2563). W sercu jesteście prawdziwi, jesteście sobą. Tu jest nasza tożsamość. To najgłębsze centrum naszego ja, „w którym spotykają się zmysły i duch, rozum i uczucie, widzenie zewnętrzne i wewnętrzne”¹⁷. Jest to przestrzeń przebywania Boga w nas. Dlatego św. Augustyn mówił, że „Bóg jest bliżej nas niż my sami siebie”. By żyć na poziomie serca, potrzebujemy do niego zejść¹⁸. To wymaga odwagi, by zrezygnować z powierzchowności i z poczucia bezpieczeństwa. Zejść do serca oznacza otworzyć się na nowe, na to, co może nas zaskoczyć, ale co jest jednocześnie najbardziej prawdziwe w nas. W konferencjach kartuskich czytamy: „Muszę skasować dystans, który rozum i wyobraźnia wytworzyły między Bogiem a mną. Muszę zrozumieć, jaki jestem bezbronny i obnażyć tę bezbronność, tak dobrze dotąd skrywaną. Muszę pogodzić się z tym, że jest częścią mojej osobowości i pozwolić, aby ujawniły się prawdziwe uczucia mojego serca. Konkretnie oznacza to, że muszę żyć na poziomie serca. **Muszę sercu dać prawo istnienia**, aby

rozwijało się tak, jak chce i wypowiadało się na swój własny sposób, a więc z głębi uczuć – zawierzenia, radości i entuzjazmu, lecz również strachu, a czasem udręki i gniewu”¹⁹. Tylko wtedy, gdy jestem w swoim sercu, mogę spotkać obecnego tam Boga, który mnie kocha i czeka na moje „tak”.

Życie na poziomie serca to otwarcie się na terażniejszość, na chwilę obecną oraz na rzeczywistość taką, jaka ona jest. To porzucenie kontroli i życzeniowości. To rezygnacja z dominacji myślenia i wyobraźni na rzecz obecności. W samym byciu tu i teraz obecny jest Bóg. Tylko tu mogę Go spotkać, bo przeszłość już do mnie nie należy, a przyszłość jeszcze nie jest mi dana. Obecność jest rolą, w której ukryty jest skarb (Mt 13, 44)²⁰. Warto nabyć tę rolę. Powtórzmy jeszcze raz za *Katechizmem*: „serce jest miejscem przymierza”. Kiedy żyjemy na poziomie serca, dajemy sobie szansę, by relacja z Bogiem dokonywała się w rzeczywistości naszego życia, a nie tylko w składanych deklaracjach i pobożnych modlitwach. Powrót do serca to zwrócenie się do swojego źródła. W nim płynie dla nas woda żywa. Tutaj możemy na nowo jej

zaczepnąć, aby ożywić naszą konsekrację, by i ona stała się w nas źródłem, z którego będą mogli czerpać inni. Oddanie się Chrystusowi jest potężną siłą przemieniającą całe życie.

Zejście na poziom serca jest ryzykowne jeszcze z jednego powodu – pewności spotkania własnej ciemności. Próby kochania Boga siłą woli w pewnym momencie okazują się niewystarczające. Coraz bardziej dochodzi do głosu prawda o naszym egoizmie i pysze. Pojawia się doświadczenie bezsilności i rozczarowania. Jest jednak też światło, które płynie z Bożej obecności i nadzieja, że w tym poczuciu słabości nie jesteśmy sami. Że nasza kruchość i grzeszność nie jest dla Chrystusa przeszkodą w kochaniu nas, że one raczej przywołują Jego miłość. Nadzieja, że przymierze jest możliwe. Co więcej, że tylko takie przymierze jest możliwe, które oparte jest na prawdzie, kim jest Bóg i kim jestem ja. Trzeba jednak zgodzić się na siebie i swoją niemoc, i być gotowym do przyjęcia miłosierdzia. Benedykt XVI pisał, że „być chrześcijaninem oznacza dać sobie umyć nogi albo – innymi słowy – uwierzyć”²¹. Nie inaczej jest w konsekracji zakonnej. Bóg traktuje nas jak równego partnera w dialogu miłości, choć zna naszą słabość. Dlatego Chrystus składa szaty,

przepasuje się prześcieradłem, nalewa wody do misy i podchodzi do każdej z nas, by umyć nam nogi. I mówi, jak do Piotra: „taka jest konieczność miłości. Nie przeszkadzaj w objawianiu się Mojej miłości. Muszę i gorąco pragnę pochylić się nad tobą i obmyć ci nogi, bo w przeciwnym razie zginiesz! Nie odnajdziesz sensu życia, nie znajdziesz ukojenia i szczęścia na wieki”²². Tym gestem niczego nam nie ujmuje, raczej nieskończenie nas wywyższa. W przyjęciu daru Bożej miłości odnajdujemy najgłębszą swoją tożsamość²³, stajemy się sobą, w pełni odpowiadamy na Boży zamysł względem nas. Wypełnia się to, co niesie ze sobą obietnica konsekracji. Jakby powiedział Brat Albert – „święta miłość, święte zjednoczenie, w którym Pan Bóg oddaje wszystko Swoje i Siebie, a dusza tak samo”²⁴.

Tej walki ciemności ze światłem dogłębnie doświadczył Brat Albert, gdy przeżywał nowicjat w Starej Wsi. Marzenia i wyobrażenia o sobie rozwiały się w jednej chwili, gdy odważył się na zejście w głąb serca. Tam jednak spotkał światło – Oblicze Cierpiącego Chrystusa, który podniósł go z ciem-

¹⁷ J. Ratzinger, *Maryja w tajemnicy Kościoła* (współautor: H.U.von Balthasar), tłum. W. Szymona, Kraków 2007, s. 61.

¹⁸ W. Zatorski, *Modlitwa serca*, za: <http://opcjabenedykta.org/modlitwa-serca/>, 15.01.2024 r.

¹⁹ *Rana miłości. Konferencje kartuskie*, tłum. T. Lubowiecka, M. Sokalski, Kraków 2004, s. 98.

²⁰ F. Jalics, *Kontemplacja. Wprowadzenie do modlitwy uważności*, tłum. J. Bolewski, Kraków 2022, s. 184.

²¹ J. Ratzinger, *Chrystus i Jego Kościół*, tłum. W. Szymona, Kraków 2005, s. 60.

²² B. Mokrzycki, *To czyńcie! Eucharystyczna mistagogia w roku liturgicznym*, Kraków 2015, s. 133.

²³ J. Szymik, *Prawda i mądrość. Przewodnik po teologii Benedykta XVI*, Kraków 2019, s. 186.

²⁴ *Pisma Adama...*, s. 137.



ności i pozwolił mu zobaczyć ją odkupioną. Zgoda na słabość pozwala pozostać na poziomie serca, gdzie – mimo ciemności – dokonuje się przymierze. Bo – jak pisał Benedykt XVI – „wszystko dać i wszystko otrzymać – nie jest sprzecznością, lecz uzupełnieniem”²⁵.

Na koniec posłuchajmy pięknej alegorii o ludzkim życiu, które nie tylko otwarte jest na przyjęcie Bożej miłości i dania jej miłosnej odpowiedzi, ale które również gotowe jest do trwania w Miłości jak ewangeliczna latorośl w winnym krzewie.

„Na początku jest żołądz, który spada z drzewa. Jest mały i wraz z innymi młodymi żołądziami porywany tu i tam przez taneczne podmuchy kapryśnego wiatru. Niezależny, wolny, lekki w promieniach słońca, pełen obietnic, ale płochy, można powiedzieć – nieco nieodpowiedzialny. Wędruje w ten sposób daleko, widzi wiele otaczających go rzeczy, nie angażując się. Potem pewnego dnia musi wziąć odpowiedzialność za życie, które w sobie nosi. Znajduje przestrzeń – miejsce, gdzie może rosnąć. Zakorzenia się, samotny w ciemnej ziemi. Znika, zdaje się umierać, ale to raczej kwestia transformacji. Traci skorupkę, która ochra-

niała go w młodości, jądro jego istoty obnaża się, bezbronne, pozbawione światła, ale dzięki temu może czerpać z gruntu życiodajne soki. Stopniowo, powoli przystosowuje się do nowego sposobu istnienia, zapuszcza korzenie do źródła życia i pobiera z niego moc. Jego istota rozwija się i otwiera pociągana przez światło. Wypuszcza delikatny kiełek ku dającemu ciepło słońcu. Stroi się w świeże i delikatne listki i już nie jest sam. Widzi inne młode drzewka, swoich braci rosnących wokół. Westchnieniem modli się radośnie. Przytula usta do nieba w oczekiwaniu na deszcz, ciepło i światło. Łączy ziemię i niebo we wzajemności życia, jego istnienie to jego modlitwa.

Pozostaje wytrwale na swoim miejscu, ugina się wobec burzy, a potem prostuje. Posłusznie poddaje się rocznemu rytmowi życia i śmierci kolejnych pór roku. Pozwala, aby zimowe wiatry odzierały go z liści, narażając na chłód i lód. Rozkłada pod niebem gałęzie czarne i nagie. Wytrzymuje długą jałowość zimy, zamykając się w sobie i cierpliwie czekając.

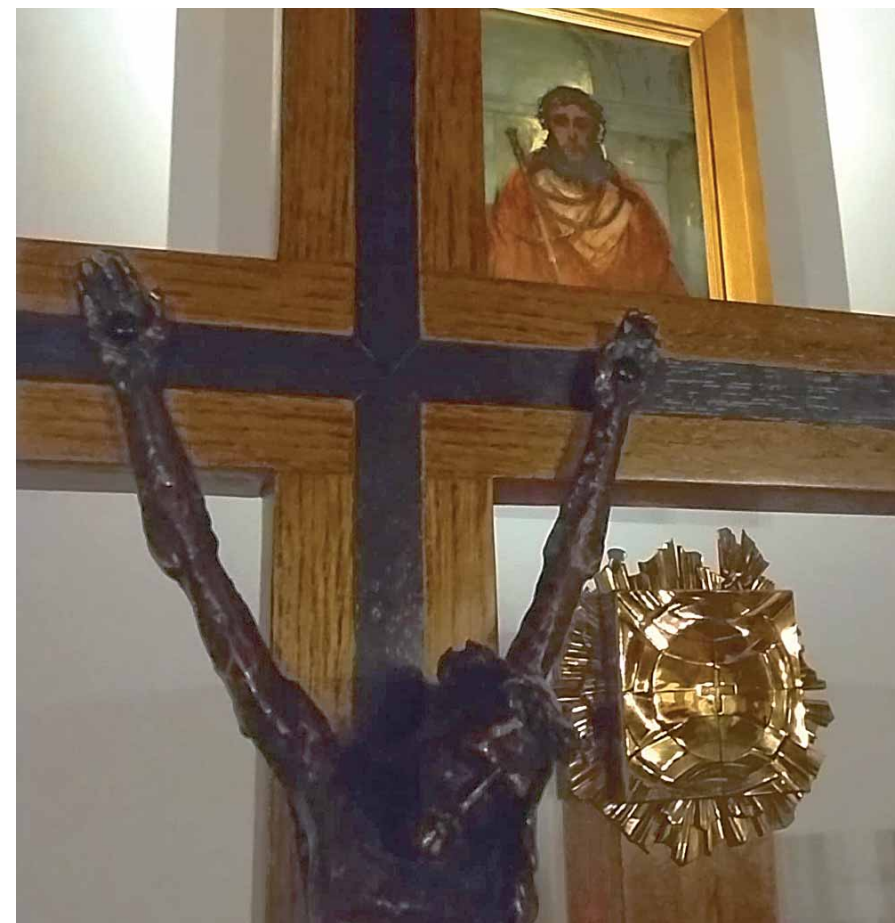
Kiedy ziemia budzi się, w drzewo wstępują soki żywotne. Przystraja się w świeże liście, które stają się schronieniem dla ptaków, pojawiają się pąki i rosną, rozkwitają kwiaty i w słońcu dojrzewają owoce. W całej prostocie gotowe na przyjęcie tego, co je czeka – dobra i zła bez różnicy.

Służy każdemu swym cieniem. Kiedy owoce dojrzeją, może je zebrać pierwszy z brzegu przechodzień. Niczego nie zatrzymuje dla siebie. Przez prosty fakt swej obecności łagodzi surowość pór roku, wzmacnia otaczający go grunt, zapobiegając erozji. To, co w nim najlepsze, przekazuje nasionom i tworzy żołądzie, które z kolei wysyła swobodne na życiową przygodę. Nie

opiera się jesieni niosącej starość. Stroi się w piękne kolory. Jego liście umierają, pokrywając ziemię okazałym kobiercem. Jeszcze raz wstępuje w porę śmierci, cicho, z wiarą – świadek trwania w strumieniu czasu²⁶.

Konsekracja staje się źródłem, przy którym człowiek tańczy.

²⁶ *Rana miłości...*, s. 185-187.



²⁵ J. Ratzinger, *Śludzy waszej radości. Chryścijaństwo i Kościół katolicki na przełomie tysiącleci.* (rozm. P. Sewald), tłum. G. Sowinski, Kraków 1997, s. 60.

Refleksja jubileuszowej wdzięczności

s. Taida Lolo

W Kościele powszechnym, w Kościołach lokalnych i w świątyniach naszych serc przeżywamy czas przygotowania do kolejnego Jubileuszu Przyjścia Pana Naszego Jezusa Chrystusa na świat. Stojąc w progu 2025 Roku podnosimy w górę kielich wdzięczności pełen po brzegi. A większość z nas nie bez wzruszenia nadal smakuje w pamięci piękny czas Jubileuszu 2000 lat Chrześcijaństwa.

Niespełna 2025 lat Chrystus Miłosierny Samarytanin pochyła się nad nami, podnosi z ziemi i zanosz do Ojca. Pobudza Duchem wiele serc, które poczone o tym, „kto jest moim bliźnim”, przejęły się zaproszeniem: „Idź i Ty czyni podobnie. W tym właśnie miejscu znajduję przestrzeń do ogromnej wdzięczności za albertyński charyzmat i każde albertyńskie powołanie. Na tym tle piękną linią rysuje się wdzięczność za dar życia i świętości świętego Brata Alberta i błogosławionej Siostry Bernardyny. Wewnętrzny głos woła: Dziękuję Ci, Boże wszechmogący za to, że znalazłeś nas, pobitych przez grzech,

i uratowałeś nam życie. Wzruszasz się głęboko nad każdym z nas. Pochylasz się, opatrujesz i leczysz nasze rany, stawiasz na nogi i posyłasz na drogi życia, by wzruszać się głęboko nad pobitymi przez zbójców i nie mijać ich obojętnie.

Myśl moja biegnie teraz do czasu Wielkiego Jubileuszu, który był rokiem łaski od Pana. Działy się w nim cuda ożywienia wiary, organizowano narodowe pielgrzymki do Rzymu. Było wiele łez, radości, uzdrowień i ważnych decyzji. Pragnę sobie i nam wszystkim przypomnieć jedną z nich. Była to decyzja przełożonych wyższych naszego zgromadzenia – śp. s. Rozalii Piszczek, pełniącej wówczas posługę Siostry Starszej, i sióstr z rady generalnej. Zdecydowały się one po dwóch wcześniejszych negatywnych odpowiedziach przychylić się do prośby ks. biskupa Jerzego Mazura i wysłać wspólnotę sióstr do posługi na Syberii.

Rozeznały, że w Roku Jubileuszowym nie można nie wzruszyć się głęboko losem porzuconych i pozosta-



wionych samych sobie dzieci. Ta decyzja pociągnęła za sobą poszukiwanie sióstr do rozpoczęcia Albertyńskiego Dzieła Miłosierdzia na Syberii. I tutaj zaczyna się moja osobista historia zaangażowania w tę posługę. Wieść o tym dotarła do mnie, gdy pełniłam posługę w Domu Pomocy Społecznej w Lubaczowie. To wiadomość zaczęła we mnie pracować i rozeznałam, że właściwie nic nie stoi na przeszkodzie, by jechać. Decyzję o zgłoszeniu się podjęłam w lipcu 2000 roku, będąc na Placu św. Piotra w Rzymie w czasie jednej z pielgrzymek narodowych, w której uczestniczyłam. Pierwsze co zrobiłam po przyjeździe do Lubaczowa, to zadzwoniłam do Siostry Starszej i po-

wiedziałam: „Ja się zgłaszam, a resztę zostawiam decyzji przełożonych”.

Kolejna fala wdzięczności, która wzbiera w moim sercu, pochodzi ze źródła głębokiego wzruszenia Boga, któremu bliski jest każdy człowiek niezależnie od kraju, ustroju politycznego, narodowości, pochodzenia, języka i koloru skóry. Nasz Pan patrzy z miłością na każdego z nas, nie jest mu obojętna żadna historia ludzka. Nie mija obok, a zatrzymuje się, bierze na siebie i kocha nas, w nas i przez nas.

Panie Jezus, dziękuję Ci za Twoją osobistą i czułą troskę o każde bezbronne, opuszczone dziecko, o każdego dorosłego, osamotnionego w swym cierpieniu, których Twoja Opatrzność „obmyślająca najmniejsze szczegóły” stawiała na naszych drogach. Dziękuję Ci, Dobry Ojczy, za 24 lata samarytańskiej, albertyńskiej posługi w Usolu Syberyjskim. Osobiście dziękuję Ci za 19. już rok mojego chodzenia po syberyjskiej ziemi i pochylania się nad „pobitymi przez zbójców” o różnych imionach: okrutny los, brak miłości, system społeczny, nieprzyjazna człowiekowi polityka, własne uzależnienie, grzech itp. Dziękuję Ci, Miłosierny Samarytaninie, że pozwoliłeś się troszczyć o tych, których los wzruszył Cię głęboko. Dziękuję Ci za to, że dałeś mi możliwość zobaczenia tego, jak zmienił się ich los dzięki Twojej samarytańskiej interwencji.

Córka lęku czy córka Miłości?

Renata Biała

Z pełną świadomością mogę powiedzieć, co to znaczy życie bez Chrystusa, bez obecności żywego Pana Boga – dopiero od dziesięciu lat jestem osobą nawróconą. Wiem, co to znaczy żyć bez doświadczenia miłości, wolności i przebaczenia – a co znaczy żyć w Duchu Świętym.

Urodziłam się w rodzinie katolickiej. Moja kochana Babcia Danuta, która codziennie chodziła na Eucharystię, przekazała mi żywą wiarę w Chrystusa. Moi rodzice nie bardzo potrafili mi przekazać, kim jestem jako kobieta. Wzorzec był taki: kobieta ma rywalizować, zarabiać mnóstwo pieniędzy, rodzina na pewno nie na pierwszym miejscu. Spaczony obraz kobiecości został mi wpojony również przez złe towarzystwo, w jakim się obracałam – pod jego wpływem podjęłam wiele niewłaściwych decyzji. W końcu znalazłam się w szpitalu, gdzie okazało się, że jestem bardzo chora. Lekarz zobaczywszy moje wyniki, zapytał: „Gdzie pani przepiła swoją wątrobę?!”

Mówię o tym dlatego, że właśnie wtedy, kiedy w swoich oczach przegrałam własną kobiecość, w najgorszym momencie mego życia stanął Chrystus. W szpitalu ktoś zapukał do drzwi – był to kapłan, który zapytał, czy przyjmę Chrystusa. Przedtem, kiedy widywałam modlących się ludzi, czułam, że jest w tym jakaś prawda, która mnie do nich pociąga. Ale żyłam we własnym świetle i nic nie mogło mnie zmienić. Może musiał być to dopiero szpital...

W tamten dzień, kiedy kapłan przeszedł z Eucharystią, usłyszałam w sercu takie słowa: „Przyjmij Mnie, a zmienię całe twoje życie”. Właśnie wtedy, w agonii, w bólu, w miejscu, w którym – jak mi się zdawało – nie było Boga (zasady moje i Kościoła całkiem się mijały), podjęłam najlepszą decyzję w swoim życiu. Był to moment, w którym uwierzyłam, że jest Ktoś imieniem Jezus; Ktoś, kto mnie osobiście miłuje; kto może całkowicie zmienić moje wnętrze. Nikt nie mógł mi dać tej godności, którą mi dał (i daje) Chrystus. To w Chrystusie odkryłam swoje piękno, godność i wolność serca.

Wiele rzeczy słyszałam o Chrystusie, ale zmienił mnie moment, w którym uwierzyłam, że On mnie osobiście widzi, że osobiście daje mi swoje miłosierdzie, osobiście przemienia moje życie, osobiście daje mi wolność i przebaczenie. Bóg pragnie człowieka,

który rzeczywiście może zmienić swoje wnętrze. Uwierzyłam w takiego Boga. Nie uwierzyłam w Boga, który jest daleko, który mnie nie kocha („gdzie Ty jesteś, gdy ja leżę cała upaprana, w chorobie!?”). Uwierzyłam w Boga – przez Niepokalaną Maryję – który jest blisko człowieka.

Ta decyzja oddania siebie Chrystusowi jest kluczową decyzją w naszym życiu. Wiele może się w nim nie zmienić, np. długi (choć i w tym zakresie Pan Bóg potrafi czynić cuda) czy inne sytuacje zewnętrzne. Ale może się zmienić nasze wnętrze, a stawką jest życie wieczne.

W momencie, gdy zaczęłam się nawracać, odczuwałam, że o moją duszę rozgrywa się walka. Wcześniej żyłam takimi sprawami jak tarot czy wróżki, ciągnęło mnie ku ezoteryce, by dowiedzieć się, kim jestem i co będzie ze mną w przyszłości. Stroiłam się czasami w drogie rzeczy – ale to wszystko mnie nie nasycało. I cały ten blichtr pękł wraz z doświadczeniem Bożej miłości do mego życia, która przyszła jak ogień i tsunami. Przez pryzmat Bożej miłości dowiedziałam się, że mam niepowtarzalną godność – jako córka Boga i oblubienica Chrystusa; jako kobieta, która – przepraszam za wyrażenie – nie może się zeszmacić. Godność kobiety, która jest tak bardzo kochana! Ceną za moją świętość jest śmierć samego Boga.

**Konferencja–świadectwo
założycielki wspólnoty
„Ogród Maryi”, wygłoszone
9 października 2024 roku
podczas modlitwy wspólnoty
wraz z Mieszkankami
Przytuliska dla Bezdomnych
Kobiet w Krakowie.**



Miłość, która od tego momentu zaczęła mieszkać w moim sercu, wywodziła mnie na wyżyny kobiecej godności. Zaprowadziła mnie też do ewangelizacji – z wiarą w Jezusa jako Żywego Pana, pojechałam do Meksyku do ludzi, którzy mieszkali na wysypisku śmieci. Spotykałam ludzi, którzy już prawie umierali z głodu, którzy byli trędowaci, nędzni, uzależnieni... Nic nie budziło we mnie wstrętu, żadna historia nie była dla mnie zbyt przerażająca – tylko dlatego, że tak wielkie było doświadczenie Bożej miłości w moim sercu. Ta perspektywa zmieniała mój obraz siebie oraz innych.

Z tej miłości zrodziła się wspólnota „Ogród Maryi”. Idzie ona do ludzi, którym się wydaje, że są w przepaści, w niemocy, w braku. Którzy myślą, że wszyscy ich zawiedli. Jako wspólnota posługujemy wśród kobiet przebywających w więzieniu, w przytulisku dla kobiet ubogich, w domu samotnej matki. Wspólnota jest ukierunkowana najpierw na formację własnego serca kobiety za wzorem Maryi, a owocem tej formacji jest dzielenie się Radosną Nowiną wśród kobiet, które są skarbem w Mistycznym Ciele Chrystusa. To są ubodzy. Doświadczamy wspólnie, jak prawda o Jezusie Odkupicielu człowieka staje się przez te ubogie serca doświadczana jako własna prawda życia. To są wzruszające momenty oglądania działania potęgi Bożego Miłosierdzia!

Wracając do historii życia – właśnie wtedy kiedy człowiek nareszcie (nareszcie! – to jest stan błogosławieństwa) na wszystkim się zawiedzie, wpuszcza do swego życia miłość Chrystusa, która daje największą wolność.

Doświadczenie godności jest we mnie tak głębokie, że nie jestem w stanie pozwolić sobie na kicz (także w ubiorze!). To się wiąże z poczuciem, że jestem córką samego Boga. I to doświadczenie pcha mnie ku najuboższemu córkom Kościoła!

Ostatnio słyszałam o słowach pani psycholog, która pytała: „Kim Pani jest?” – „Pracuję w firmie...” – „Nie pytam, gdzie Pani pracuje, tylko: kim Pani jest?” – „Mam dzieci..., mieszkam na ulicy...” – Nie nie, nie o to pytam. Kim Pani jest? Kim jesteś?

Doświadczenie, historia naszego życia, jest ułożona, wyszlifowana poprzez opinię innych ludzi; poprzez opinię rodziny, z której wyszliśmy, koleżanek, męża... I czasami to sprawia, że się kurczymy. Na przestrzeni naszego życia może nieraz pojawiać się w nas nienawiść, poczucie niesprawiedliwości, zranienia; bywamy również pełni lęku. Wszelkie te uczucia są mi znane, jednak dopiero w zażyłej relacji z Chrystusem byłam w stanie na nienawiść innych odpowiadać miłosierdziem, w lęku szukać pomocnej dłoni Boga Ojca, w zranieniach odnaleźć moc podkrzepiającej miłości Jezusa. Codzienne

przystępowanie do Komunii Świętej stało się dla mnie kotwicą w niebie oraz siłą do pokonywania trudności. W różańcu odnalazłam pokój serca oraz zaprzyjaźniłam się z Maryją, którą pokochałam całym sercem. W Adoracji odnalazłam Chrystusa wychodzącego ku mnie i nauczyłam się być przed Tym, o kim wiem, że mnie miłuje. Czerpię miłość do wszystkich dzieł ewangelizacyjnych i posługi właśnie od Jezusa Eucharystycznego oraz z regularnej spowiedzi, która czyni moje serce czyste i zdolne do miłości. A codzienna lektura Słowa Bożego staje się dla mnie przestrzenią do poznawania Jezusa oraz siebie i innych w Jego oczach. To Słowo Boże jest dla mnie rachunkiem sumienia oraz receptą na przeżywanie świętości w codzienności.

Zawsze porusza mnie cierpliwość Jezusa. Pamiętam, kiedy na początku nawrócenia w ogóle nie rozumiałam, o czym ludzie mówią na spotkaniach modlitewnych. Chrystus krok po kro-

ku pokazywał mi: szukasz piękna? Ono jest w moim Kościele. Szukasz wolności? Wolność jest w Eucharystii, jest w spowiedzi. Pragniesz, by inni dostrzegali twą godność? Przyjdź do Mnie, otwierając się na Mnie poczujesz, że jesteś piękna, nie musisz tego nikomu udowadniać. Po moim nawróceniu, gdy przychodziłam do różnych osób, słyszałam: Renu, jakaś ty rozpromieniona! A ja myślałam – „No właśnie byłam na Eucharystii”; albo – „Właśnie byłam na adoracji”; albo – „Właśnie przyjąłm szkaplerz święty”. Bo całe nasze wnętrze jest siedliskiem Miłosierdzia – nieważne, jak bardzo to wnętrze było oddalone od piękna, ważne, jak bardzo oddalone jest od przebaczenia! Jest to miejsce, które może być uzdrowione. [...]

Niedawno spotkałam pewnego więźnia... Ludziom mówi się o miłości z perspektywy własnego doświadczenia. Bóg przychodzi na drodze doświadczenia. Jak żałuję, że się wcześniej





nie otwierałam na Chrystusa całym sercem! Przychodzimy do Niego przez doświadczanie prawdy – o tym, kim my w Nim jesteśmy. Jezus powiedział do św. Faustyny, że nawet jeśli grzechy będą tak liczne jak ziarenka piasku, to wszystkie utoną w morzu Jego Miłosierdzia, w mocy Jego Miłości. Nawet aniołowie w niebie nie są w stanie zgłębić Bożego Miłosierdzia. Modłę się, bym cały czas nawracała się na prawdę – prawdę, że Chrystus mi wybacza. Prawdę, że nie muszę żyć w nienawiści, mogę żyć w miłości. Prawdę, że moje wnętrze jest wykupione Krwią mego Boga. Prawdę, że żadna opinia innych ludzi nie jest ostateczna. Ostateczna jest opinia Pana Boga na mój temat.

Dochodzimy do Pana Boga ścieżką miłości. Z pustego nawet Salomon nie należy... W jaki sposób możemy kochać – a kobieta jest najpiękniejsza przez miłość – jeśli wpierv ta miłość nas nie posiadała? Żeby iść do więźniów, wcześniej musiałam być zdobyta przez Chrystusa. Słuchać, kim On jest. My, osoby ochrzczone, czasem całe życie żyjemy jak poganie... Czy wiemy, kim jest nasz Chrystus? Czy to jest kukielka z tego teatrzyku, który kiedyś widzieliśmy na Wigilii? Czy też to jest ten Chrystus, który dla nas uczynił to, co niemożliwe! Bo grzech przynosi śmierć. Jestem bardzo wyczulona na najmniejsze paskudztwo w moim sercu, dlatego bardzo kocham sakrament

pokuty. Nie godzę się, by moje wnętrze było zanieczyszczone. Niedawno słyszałam świadectwo kobiety, która postanowiła zmienić płęć. Piękna kobieta! Stwierdziła, że podobają się jej kobiety i zaczęła zażywać tabletki, żeby stawać się mężczyzną, planowała usunąć kobiece narządy... To poczucie braku kobiecej tożsamości zrodziło się w niej z braku doświadczenia miłości ojca i matki. W pewnym momencie ktoś ją zaprosił na spotkanie ewangelizacyjne, na którym wszelkie braki, których doświadczała, zostały zalane przez Bożą miłość. Kiedy wyrzekła się kłamstwa w swoim życiu, kiedy przyjęła prawdę, to jej pociąg do kobiet prysł. „Teraz pragnę być z mężczyzną! Pragnę się z nim połączyć i mieć dzieci”. Największą trudność, jaką Zły sprawia w naszym życiu, to kłamstwo, które szepcze „Jesteś tak beznadziejna, że lepiej w ogóle się nie wychylać. Cała twoja historia sprawia, że nie masz szans na nowe życie. Jesteś i będziesz samotna”. W naszej wspólnotcie Ogród Maryi często zapraszamy do modlitwy wyrzekania się kłamstw na swój temat oraz powierzamy się Bożemu Miłosierdziu przez Serce Maryi. Mamy wybór: przeżyjemy nasze życie albo jako córki lęku, albo jako córki Miłości. Punktem wyjścia nie jest historia naszego życia, ale Boża miłość.

Na koniec powiem jeszcze o pragnieniu, by nasza wspólnota „Ogród

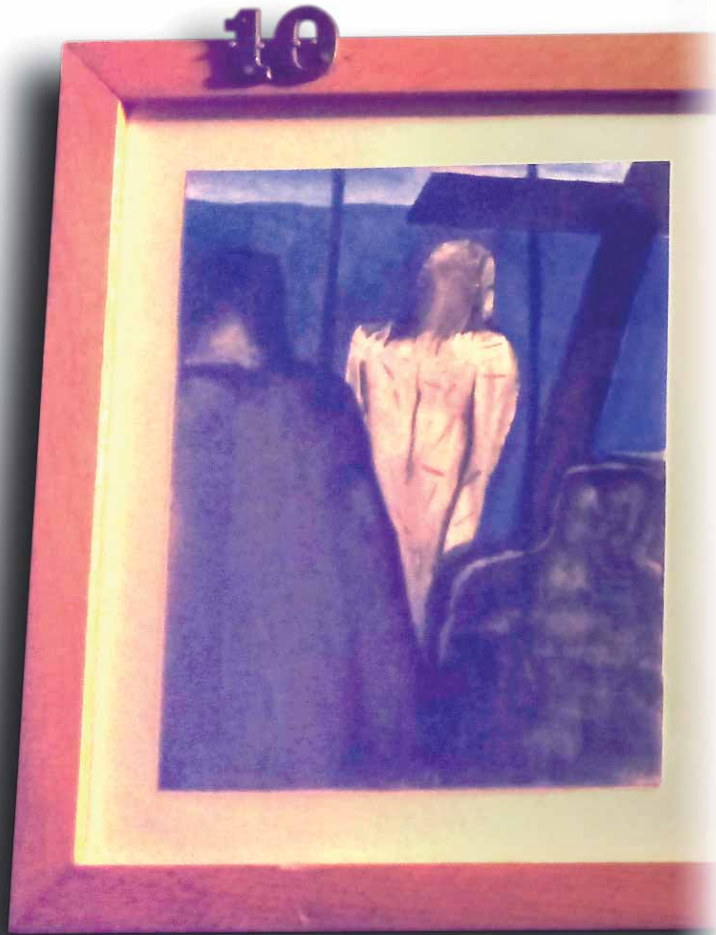
Maryi” była żywą wspólnotą. Kim jest Maryja? Nie jest figurką, która stoi w kapliczce, albo kimś tak „świętym”, że nie podejdzie do grzechu, który w nas jest. Odwrotnie! Właśnie dlatego, że jest Niepokalana, czysta, święta, to widzi, jak bardzo grzech oddala nas od Boga. Ona jako Matka biegnie do każdej płaszczyzny naszego życia, wypraszając nam wiarę, nadzieję i miłość. Jako Przewodniczka po drogach zbawienia troszczy się, żebyśmy my, jako Jej córki, miały piękne wnętrza – tak jak Ona. Wnętrze, które łączy do Boga, które uwielbia Boga, które prosi Ducha Świętego, żeby objawił nam prawdę na swój temat. Wnętrze człowieka, który pomimo, że nie rozumie, to jednak wierzy i idzie głębiej w tę wiarę.

Wiara, nadzieja i miłość to najważniejsze cnoty, według których się poruszamy, które sprawia w nas Duch Święty, które wymadla dla nas Maryja. W „Ogrodzie Maryi”, jak ufam, te skarby wiary, nadziei i miłości będą z nas wydobyte jako wielka siła, na której można się oprzeć. Dlatego zachęcam, abyście się na działanie Ducha Świętego otwierały, abyście przychodziły do Jezusa jak najbliżej i oddały całe serce Bogu, wyrzekając się zła, bo godzien jest tego Ten, który oddał za nas swoje życie. Godzien jest wiary w Niego, godzien, by całą nadzieję złożyć w Jego Imieniu. Jego Imię nie może zawieść. On umarł i zmartwychwstał, i żyje.



Los

SPIS
TREŚCI

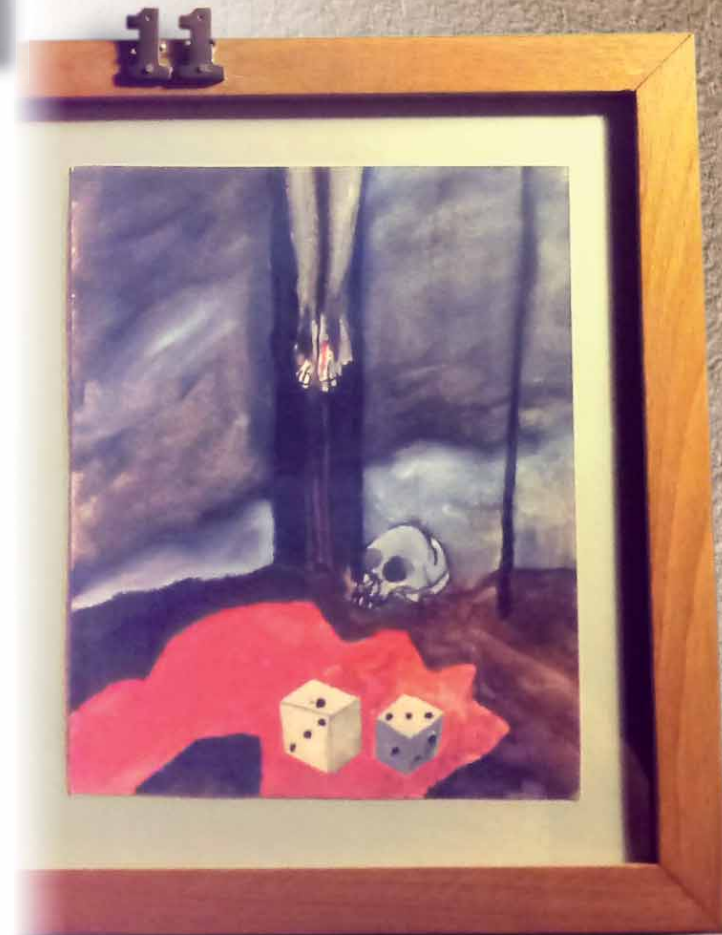


s. Agnieszka Koteja

Dziesiąta i jedenasta stacja drogi krzyżowej w Przytulisku dla Bezdomych Kobiet tworzą dyptyk, który nie przestaje mnie frapować i przyciągać oczu. Pierwszy raz widzę takie przedstawienie Chrystusa Obnażonego. Jezus, zwrócony w kierunku ledwo widocznego krzyża, jest odwrócony plecami do patrzących na obraz. Stanisław Rodziński namalował Go tak, że

nie mamy wątpliwości, iż Chrystus jest całkiem nagi, choć inna postać, niekoniecznie przyjazna, stojąc pomiędzy Nim a nami przesłania Go niemal w połowie.

Scena ukrzyżowania pokazuje jeszcze mniejszy fragment Chrystusowego ciała – tylko przybite do krzyża stopy – jakby najważniejsze były kości do gry, którymi żołnierze rzucili los o Je-



zusową suknię. Rzucone na płaszcz nie zdradzają, kto wygrał. Czerwona narzuta – widzimy ją z bliska – zapewne nie jest biblijną tuniką, ale w malarskim skrócie kondensuje bogactwo znaczeń. Tworzy rozległą plamę, jakby krew płynąca z Ran, nie chcąc przerażać nas okrucieństwem tej sceny, zatrzymała się w kształcie płaszcza, królewskiej purpury.

Patrzę i myślę o naszych Paniach. Widzę ich twarze, nie znam ich losu. Może czasem myślały, że życie igra z ich życiem, może się zdawało, że wszystko stracone a nagość klęski przesłonić może tylko ciemna moc.

Ale pod bezładnie rozrzucone kości Ktoś podsunął swój najkosztowniejszy Los.



Owce w jarze, akw. Adam Chmielowski – św. Brat Albert.
Więcej o obrazie na str. 68.